

W NUMERZE m.in.: Tygodniowy program telewizyjny

- Stalinizm w policji? • Za ile można zostać myśliwym?
- Kampania prezydencka: Roman Bartoszcze i Leszek Moczulski, a także Adam Michnik w Przemyskiem
- Nadzieje i troski Sejmiku Wojewódzkiego • Wszyscy zależymy od Księżyca! • Pastwienie się Piekły nad Kurylakiem • Jak to Z. Szeliga na Kaukaz podróżował
- Gdy przestępca sam wchodzi za kratki...

TYGODNIK REGIONALNY

Z Y G I E

PRZEMYSKIE

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 46 (1194) 14 LISTOPADA 1990 r. Cena 600 zł

Święto Niepodległości w Przeworsku (przed laty)

Dzień 11 listopada, któremu przed dwoma laty przywrócono miano święta państwowego, obchodzony był w Po-

lscy międzywojennej bardzo uroczyste. **JAK AKCENTOWANO TĘ WAŻNĄ ROCZNICĘ W PRZEWORSKU?** Miejska Biblioteka Publiczna wraz z Towarzystwem Miłośników Przeworska ogłosiła na ten temat konkurs wśród młodzieży miejscowego liceum, która ma zebrać wspomnienia od ludzi pamiętających ten czas miniony. A tymczasem przeczytajmy jak wspomina to święto PAWEŁ STEPKIEWICZ w gawędzie o starym Przeworsku:

„Wieczorem w sali „Sokoła” urządzano w tym dniu wieczornicę z popisami muzykalno-wokalnymi i zainscenizowaniem jakiejś sztuki patriotycznej, kiedy indziej obrazka z dziejów Legionów na froncie rosyjskim w latach 1914-1916, odegranego przez miejscowe Kółko Dramatyczne.

Równoległe z nabożeństwem w na-

szym kościele, odbywało się w te dni uroczyste nabożeństwo w miejscowej synagodze. W dniu tym rabin Eliasz Frankel, strojny w atlasową jupicę, w lisiej czapce, w białych pończochach i patynkach, jak zawsze zadowolony i uśmiechnięty, w otoczeniu „cmokierów” i paru poważnych Żydów, tak samo jak i on ubranych, udawał się ze swego domu do bożnicy, by tam odśpiewać modły dziękczynne i wygłosić patriotyczne kazanie.

Byłem jednego razu delegowany z ramienia Sądu na tę uroczystość. Siedząc na honorowym miejscu, tuż obok mównicy — bo ambona trudno było to nadziwić — byłem świadkiem, czegoś, czego nigdy więcej w życiu nie było mi danym oglądać.

Był to rok 1936, a więc już po śmierci marszałka Piłsudskiego. Święto Niepodległości, dzień 11 listopada.

Tu Muzo dodaj mi sił i talentu, bym mógł oddać wierny obraz tego wszystkiego, co się tam działo. Niestety...

Próżne są moje usiłowania. Bo gdy pisać o tym, pióro wypada mi z ręki, bowiem myślę, że cały tamten świat znikł już z powierzchni ziemi. Nie pozostał po nim żaden ślad, bo ani jedna cegła z tej prastarej bożnicy, ani jedna pamiątka sakralna, ani choćby fotografie uwieczniające tych synów Izraela, śpieszących do niej sobotnią porą, okutanych w kamlotowe lub atlasowe chałaty, w lisich kółkach na głowach, niosących pod pachami pluszowe worki, zawierające śmiertelną kuszulę i inne akcesoria jakich wymagał ich obrządek podczas modlitwy. Wszystko to zniknęło, przepadło, a pozostało pamiętne tylko nam, ludziom dawnego autoramentu, a obce nieznanemu pokoleniu.

Dlatego też tylko w skromnych słowach potrafię przedstawić to, co tam widziałem i słyszałem. A były to wraże-

ciąg dalszy na str. 5

JUTRZEJSZE SPRAWY DZISIEJSZEGO

RADYMNA

Kiedy z szefa komitetu obywatelskiego — a więc swego I sekretarza ze swoistej egzekutywy — zostaje się burmistrzem, wówczas ostrość spojrzenia na pewne zagadnienia, zwłaszcza gospodarcze, może ulec zmianie. Inaczej bowiem traktuje się problem z pozycji nadzorca, inaczej zaś z punktu widzenia wykonawcy.

ZDZISŁAW KONIUCH, który przed kilkoma miesiącami objął burmistrzostwo Radymna, nie usiłuje sprawiać wrażenia nowej miotły, co to przysła na zapuszczony teren i dopiero teraz pokaże jak się zamiata. Powoli wryza się w całokształt problemów, bądź co bądź trzeciej pod względem ilości mieszkańców gminy w województwie (po Przemyślu i Jarosławiu). Braki, cóż — są tak jak wszędzie, choć w samym Radymnie mniejsze niż w innych, podobnych miasteczkach — wszak jeszcze niedawno startowało się z powodzeniem w konkursie Mistrza Gospodarności. Burmistrz wprawdzie uważa, że w tych konkursowych działaniach było sporo dętej sztuczności, z drugiej jednak strony wiele udało się zrobić (gazyfikacja, budownictwo mieszkaniowe) a i pieniądze zdobyte w nagrodę bardzo się przydały.

PIENIĄDZE, PIENIĄDZE...

Burmistrz Koniuch jest zdania, że pieniędzy w gminie, a konkretnie w znajdujących się na jej terenie zakładach, nie brakuje. Sęk w tym, że władze gminy splecione są przez obowiązujące prawo budżetowe. Wbrew temu co mówi się o ogromnych możliwościach i prawach samorządu terytorialnego, stare przepisy nie pozwalają na uzupełnienie finansowych potrzeb gminy przez zakłady. W dodatku — ponieważ Radymno dobrze gospodarzyło, musiało do końca sierpnia odprowadzić do budżetu wojewódzkiego cztery miliardy złotych, co przyczyniło się do powstania kłopotów z wypłatą m.in. pborów dla nauczycieli. Taka — zdaniem Z. Koniucha była „nagroda” za gospodarność... — A w ogóle — stwierdza burmistrz — to czuję się wrzucony do głębokiej wody prawnego bałaganu.

NA DZIŚ I NA JUTRO

Pilnych do załatwienia spraw jest wiele. W Radymnie np. trzeba zakończyć budowę nowego cmentarza oraz sfinalizować dziesięć blisko lat trwający remont kina. Oprócz tego należy definitywnie rozwiązać kwestię byłych koszar — chodzi o całkowite ich przejęcie i właściwe zagospodarowanie. W kolejce czeka też budowa kanalizacji w Radymnie oraz w podmiejskich wioskach. W tak zwanym terenie, za najpilniejsze uważa burmistrz zakończenie gazyfikacji Sośnicy i Świętego, a potem rozpoczęcie budowy gazociągów we wsiach zasańskich. Oprócz tego na budowę czeka szkoła w Nienowicach, zaś most na Wiszni w tej miejscowości praktycznie nie nadaje się do użytku. O remonty kapitalne wołają szkoły w Ostrowie, Skotośzowie i Korczowej, a jutro... — jutro to przede wszystkim telefonizacja gminy. W Ostrowie i Skotośzowie prężnie działają już komitety telefonizacyjne, w innych miejscowościach czekają, a wszędzie — łącznie z Radymnem — zawzięcie kręcą korbkami przedpotopowych aparatów telefonicznych...

PRYWATYZACJI CZAR

Radymniańskie rolnictwo jest — według burmistrza — jednym z lepszych w województwie. Zdzisław Koniuch dokonuje wszędzie od razu klasyfikacji: po lewej stronie Sanu to rolnictwo jest zdecydowanie bogatsze, po prawej natomiast, gdzie gleby są gorsze, istnieje szansa na intensywny rozwój hodowli. Aby tak się stało, najpierw musi tam powstać przetwórstwo spożywcze. — Liczę — mówi gospodarz gminy — na prywatyzarzy, ale nie na cwaniaków, co to chcieliby zrobić szybko pieniądze i prysnąć.

W Radymnie — wbrew powszechnej euforii — do prywatyzacji podchodzą ostrożnie. Mają już ofertę budowy prywatnej piekarni oraz dwóch masarni. Część sklepów już sprywatyzowano. Rezultat? M.in. już w krótko w mieście będzie pięć punktów sprzedaży mięsa. Sporo, zważywszy, że jeszcze przed kilku laty pewien „ekspert” handlowy szczerła wojewódzkiego dowodził, że jeden sklep mięsny na Radymno i gminę w zupełności wystarczy (!). Kłopoty sprawia handel na wsi. Struktura dawnego GS „SCH” uległa zmianie i dziś nikt już nie dopłaci do nierentownego sklepu w Budzynie czy Michałowce. Dlatego władze stawiają na prywatyzację całego handlu wiejskiego. Przybywa agentów w poszczególnych miejscowościach i — co najważniejsze — żaden nie narzeka, że mu się nie opłaca i że „musi dokładać do interesu”.

NA ZACHÓD CZY WSCHÓD?

Wymiana towarowa z zagranicą, nawet w wydaniu miejskim czy gminnym, to dziś modna działalność, każdy więc szuka bogatego inwestora rodem z Zachodu, aby łaskawie zechciał zwrócić uwagę na to, co mu się oferuje.

— Jesteśmy zainteresowani wymianą międzynarodową — nie ukrywa burmistrz Koniuch — ale bądźmy realistami. My tu w Radymnie, po pierwsze — za daleko jesteśmy od krajów zachodnich, a po drugie — co możemy im zaoferować? Dla wschodniego sąsiada natomiast mamy deficytowe tam produkty rolne i budowlane. Wstępnie nawet rozmawialiśmy na ten temat z władzami pobliskiego Krakowca. Sprawy te jednak muszą być uregulowane między rządami obu państw no i oczywiście, po tamtej stronie musi najpierw ustabilizować się sytuacja.

W Radymnie myślą też o rozwoju bazy turystycznej. Wprawdzie próba

ciąg dalszy na str. 5





27 PAŹDZIERNIKA

Rok działalności domu handlowego spółki „TOPEX” w Przemyslu stał się okazją do wydania cocktailu w hotelu „Pod Białym Orłem”.

Pijani sprawcy włamali się do sklepu spółdzielni ogrodniczej w Przemyslu i ukradli m.in. 4 szampany... bezalkoholowe. Policjanci ujęli ich w bezpośrednim pościgu.

29 PAŹDZIERNIKA

Prezydent Przemysla przekazał dwa kolorowe telewizory dla Państwowego Domu Dziecka przy ul. Kasprowej oraz dla internatu Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przy ul. Basztowej. Odbiorniki te zakupiono za pieniądze подарowane miastu we wrześniu br. przez dra Hugo Muellera, działacza stowarzyszenia „Austriacki Czerwony Krzyż”, honorowego obywatela Przemysla.

W Jarosławiu włamano się do biur WPHW — wyważono drzwi do pancерnej kasy i zabrano z niej 5 mln zł, natomiast z restauracji „Kaskada” skradziono towary wartości ponad 4,5 mln zł.

30 PAŹDZIERNIKA

Dwóch nietrzeźwych napadło na mężczyznę w jednej z bram ul. Mickiewicza w Przemyslu — pobili go i zabrali mu ponad milion złotych. Poszkodowany znał sprawców z widzenia i dzięki temu policjanci szybko ich ujęli.

Podczas spotkania w rzeszowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano m.in. senatora Tadeusza Ulmę, wieloletniego pracownika tej uczelni.

1 LISTOPADA

Dla jednych Wszystkich Świętych, dla innych Święto Zmarłych, a dla wielu przede wszystkim

wszystkim czas zadumy nad marnością ludzkiego życia. Na omentarzach odprawiano msze św. w intencji tych, których już nie ma wśród żywych.

2 LISTOPADA

Niepokoje i protesty m.in. w środowisku policyjnym z powodu projektu ustawy o rentach i emeryturach w którym zawarte są niekorzystne — zdaniem policjantów — regulowania dla tej grupy zawodowej. Zarząd Wojewódzki NSZZ Policjantów Garnizonu Przemyskiego wydał oświadczenie, w którym mowa jest m.in., że ów projekt znów przyczynia się do osłabienia aparatu policyjnego.

Na plantach przy ul. Jagiellońskiej w Przemyslu napadnięto mężczyznę — zabrano mu kurtkę dżinsową oraz... worek treningowy. Jednego ze sprawców policjanci ujęli w pościgu. Na ul. Ratuszowej zaś trzech pijanych mężczyzn pobito i obrabowało przechodnia — jednego z napaśników ujęto.

W nocy ze sklepu w Radymnie skradziono sprzęt tv, odzież wartości ok. 10 mln zł.

6 LISTOPADA

Przez kilka dni ks. bp prof. Marian Jaworski, administrator apostolski archidiecezji w Lubaczowie przebywał wśród katolików na Ukrainie. Poświęcił — odzyskane po latach — kościoły, udzielił wiernym sakramentu bierzmowania, odprawił mszę św. w Katedrze Lwowskiej a także odwiedził lwowskie cmentarze — Łyczakowski i Janowski.

7 LISTOPADA

Na plenum WK SD w Jarosławiu dyskutowano głównie o kampanii prezydenckiej. Wojewódzka organizacja stronnictwa poparła kandydaturę Lecha Wałęsy.

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Przemyslu otwarto wystawę „Orleńta Przemyskie” (w 50-tą rocznicę zniszczenia ich pomnika), na której pokazano książki, wycinki prasowe oraz zdjęcia (ich reprodukcje wykonał nieodpłatnie Krzysztof Litwiniuk) dotyczące udziału przemyskiej młodzieży w walkach 1918-20. Ekspozycja pochodzi z zbiorów Instytutu Kresów Wschodnich im. św. Brunona Bonifacego.

TYDZIEŃ w TV TYDZIEŃ w TV TYDZIEŃ w TV

ŚRODA

14 LISTOPADA

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Długość przedzakołe
9.35 „ODCZAROWANE LATA” — film rad.

PROGRAM II
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs języka angielskiego
7.20 Magazyn telewizji śniadaniowej

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Długość przedzakołe
9.35 „ULICE SAN FRANCISCO” (10) — serial krym. USA

CZWARTEK

15 LISTOPADA

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Długość przedzakołe
9.35 „ULICE SAN FRANCISCO” (10) — serial krym. USA

PROGRAM II
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs języka angielskiego
7.20 Magazyn telewizji śniadaniowej

PIĄTEK

16 LISTOPADA

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości
9.10 Długość przedzakołe
9.35 „ŻYCIE OD KUCHNI” — serial czechosł.

PROGRAM II
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs języka angielskiego
7.20 Magazyn telewizji śniadaniowej

PROGRAM I
7.05 W sobotę rano
7.35 Tydzień na działce
8.05 Reportaż
8.35 Ziarno

SOBOTA

17 LISTOPADA

PROGRAM I
7.05 W sobotę rano
7.35 Tydzień na działce
8.05 Reportaż
8.35 Ziarno

PROGRAM II
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs języka angielskiego
7.20 Magazyn telewizji śniadaniowej

NIEDZIELA

18 LISTOPADA

PROGRAM I
7.00 Witamy o siódmej
7.30 Kraj za miastem
7.55 Po gospodarsku

11.50 Program dok.
12.15 Koncert żywych
13.00 Teatr Młodego Widza
13.35 Magazyn „Morze”
13.55 Film dokumentalny

PROGRAM II
6.55 Panorama dnia
7.05 Magazyn wojskowy
7.35 Przegląd tygodnia i film dla niesłyszących

PROGRAM I
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Kasety TDC — nowość techniczne
16.45 Dla dzieci: „Cluchcia”

PONIEDZIAŁEK

19 LISTOPADA

PROGRAM I
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Luz
17.15 Telexpress

WTOREK

20 LISTOPADA

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Długość przedzakołe
9.35 Przyjemne z politycznym

PROGRAM II
7.00 CNN — Headline News
7.15 Uniwersalny kurs języka angielskiego
7.20 Magazyn telewizji śniadaniowej

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SCH” W MEDYCE zatrudni kierownika piekarni

PRZEDSIĘBIORSTWO BADAWCZO-WDROŻENIOWE PRZEMYSŁ — BAKOŃCZYCE ul. Zamojskiego 4, tel. 64-76

- * telewizory CTV Nescos 20
* odtwarzacz z nagrywaniem Nescos
* zestaw muzyczny z pilotem Nescos 2 x 60 W
* radiomagnetofony z CD-Nescos
* radiomagnetofon 2-kasetowy Nescos
* zestaw SAT — Strong 40 — kompletny
* zlewozmywaki nierdzewne

G-750/1

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

Dobra pani z Leuven

Dobroć emanuje z całej postaci tej sympatycznej pani. Ze zdjęcia widać, że życzliwie jest nastawiona do całego świata i rada by przyciągnąć do serca wszystkich nieszczęśliwców.

Wychowała jedenaścioro własnych dzieci. Wszystkie wykształcone, na stanowiskach. Jeden z synów jest sekretarzem w ambasadzie Królestwa Belgii w Warszawie.

Od bez mała dziesięciu lat RÓŻA de CLERCK wspomaga podopiecznych przemyskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących. To dość zawiła historia jakim sposobem znalazła się ongiś w łańcuszku ludzi dobrej woli. Początek jej dali byli nauczyciele z ośrodka państwo PAROŁOWIE, któ-

rzy podczas stanu wojennego znaleźli się u swej rodziny w Belgii. Ich daleka kuzynka z Kanady studiowała wówczas teologię na uniwersytecie w Leuven. Ona to, na wieść o sytuacji w Polsce, zorganizowała zbiorke darów. Inicjatywę tę, po wyjeździe siostry FAYE, kontynuowała zakonnica o polskim rodowodzie HERMINA KORBUT — pielęgniarka w klinice, gdzie przebywała akurat pani Róża, cierpiąca na częściowy niedowład nóg. Mimo własnej choroby pani de Clerck bez wahania włączyła się do pomocy, zapraszając do akcji również szerokie grono swoich znajomych i rodzinę. I tak to do dziś trwają te kontakty miłej starszej pani z Przemysłem, która poza tym szczególnie za-



opiekowała się rodziną jednej z podopiecznych ośrodka. W zamian nadano Jej honorowe obywatelstwo szkoły, otrzymała również medal dra Henryka Jordana przyznawany przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dobra pani z Leuven bardzo kocha dzieci, zwłaszcza zaś te poszkodowane przez los. (alb)

Mordercy czy przyjaciele zwierząt?

Lowiectwo jest starą jak świat dziedziną, niektórzy nawet twierdzą, że o wiele starszą od człowieka. Dawniej jednak było to podstawowe źródło zaopatrzenia — dziś natomiast traktowane jest przede wszystkim jako hobby. Potwierdzają to zresztą dawne i nowe sądy o myśliwych: przez całe stulecia taki gość był wzorem siły i sprawności, dostawcą wielce pożądanej przez rodzinę, plemię, grupę (niepotrzebne skreślić) stawy.

Niestety w czasie minionych czterdziestu paru lat wyobrażenia o nemrodach zasadniczo się zmieniły, za co winą brać myśliwska często obarcza byłych prominentów, którzy piękny, obwarowany wieloma zasadami, natury etycznej głównie, sport — często zamieniali w krwawą jatkę. Znamy dziś pseudołowieckie wyczyny niedysyjszych przywódców Rumunii, Jugosławii czy ZSRR, słyszało się to i owo o dokonywaniu rzezi zwierząt z helikoptera przez rodzimych bonzów, utarła się wreszcie opinia, że każdego, nawet szczerbla wojewódzkiego prominenta, jeśli nie był myśliwym, zaliczano do drugiej kategorii wśród tzw. „najlepszych”. No i skutek był taki, że przez kilku czy kilkudziesięciu facetów, za nic mających wszelkie prawa łowieckie, obrywa się dziś wielotysięcznej rzeszy myśliwych, a przeciętny obywatel święcie przekonany jest, że:

1. Wszyscy myśliwi polują dla mięsa, którym przez cały rok mają załadowane lodówki i zamrażarki.
2. Jeśli nikt nie widzi (a w lesie na ogół mało widać) to w ogóle nie przestrzegają etyki i prawa łowieckiego, kierując się zasadą — co przed łupą to wróg.
3. Ostatni myśliwi wywodzący się z robotników i chłopów, wymarli pół wieku temu — obecnie w kołach łowieckich grasują sami prominenty, od dyrektora zakładu wzwyz.
4. Wszyscy bez wyjątku myśliwi czerpią z łowiectwa ogromne korzyści materialne.

Henryk KARNAS — prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej (wybrany na tę funkcję 15 września) oraz Włodzimierz WOJTCZAK — łowczy wojewódzki, znają te opinie i wiedzą, że wszelkie zaprzeczenia i sprostowania niewiele tu pomogą.

— Mamy — mówi prezes — w Przemyskiem około 1200 myśliwych, z czego 400 to robotnicy i chłopci. Ok. 700 myśliwych posiada tytuł selekcjonera — w oparciu o zaliczony kurs i zdany egzamin, mają oni prawo do samodzielnego odstrzału samców zwierzyny płowej, a więc rogaczy oraz byków jeleni i losi.

— PZŁ w naszym województwie — uzupełnia łowczy — -dzierżawi 69 obwodów łowieckich o łącznej powierzchni 380 tys. ha, co daje przeciętnie 270 hektarów na jednego myśliwego. Wszystkie koła obowiązkowo prowadzą działalność gospodarczą z tym, że plony uzyskiwane z uprawy poletek (w sumie zajmują one 172 ha) przeznaczone są na karmę dla zwierzyny. Dodam jeszcze, że koła zatrudniają

73 strażników łowieckich, którzy na co dzień mają dbać o właściwą gospodarkę łowiecką, dokarmiać zwierzę i — oczywiście — stać na straży prawa łowieckiego.

Obydwu szefów wojewódzkiego łowiectwa szczególnie irytuje zarzut o zyskach czerpanych przez myśliwych. Owszem tak zwani mięsiarze, osobnicy nieuczciwi — zdarzają się. Tak jak wszędzie zresztą. Nie można jednak uogólniać. Przeciwnie — myśliwi, jak rzadko która grupa społeczna, uczuleni są na rygorystyczne przestrzeganie obowiązujących ich zasad.

Co tu zresztą mówić o rzekomych górach mięsa — koło może przeznaczyć dla swoich myśliwych do dwudziestu procent pozyskanych rocznie cieląt jeleni, saren i dzików — oczywiście za odpłatnością. Reszta musi być odstawić do wyznaczonych punktów skupu. Część należności otrzymuje myśliwy, reszta idzie na potrzeby koła. W ubiegłym roku do punktów skupu odstawić w Przemyskiem 796 jeleni, 2300 saren i 867 dzików. Ponadto niektóre koła odławiały żywe zające (za pomocą specjalnych sieci), które eksportowano na Zachód, szczególnie do Włoch. Zważywszy, że za jednego takiego szaraka koło dostawało 200 tysięcy złotych, owe bezkrwawe łowy można zaliczyć do szczególnie intratnych.

Polowania dewizowe. Nasze województwo szczególnie upodobał sobie myśliwi z Niemiec, Austrii, Belgii a także z Francji i USA. Dewizowiec jest mile widziany w kole, gdyż za każdą strzeloną przez siebie sztukę płaci, i to w dewizach (koło dostaje równowartość w złotych). Państwo otrzymuje np. za jelenia dwa i pół tysiąca marek, a za rogacza — 350. Nasze koła zarobiły w ubiegłym roku na dewizowcach 110 milionów złotych — wszystko przeznaczono na wypłatę odszkodowań dla rolników, którym plony zniszczyła zwierzyna.

Prezes Karnas i łowczy Wojtczak najbardziej obawiają się teraz zmaterializowania się pogłosek o mającym ponoć nastąpić urynkowieniu gospodarki łowieckiej. W każdym razie są takie zakusy.

— Państwo — dobitnie stwierdza prezes — nigdy nie dokładało do łowiectwa, od dawna będącego gałęzią gospodarki narodowej, gałęzią, której zadaniem jest hodowla i ochrona zwierzyny. Boimy się, że owo urynkowienie zamieni koła w rzeźnię zwierzyny leśnej, po której zostanie wspomnienie...

Co roku, na przełomie października i listopada, rozpoczynają się wielkie polowania na grubą zwierzynę. Co zrobić, aby dostać się w szeregi „łowieckich prominentów”, czyli myśliwych? Ano, trzeba odbyć dwuletni bodajże staż (bez prawa polowania) w kole, a po przyjęciu do grona łowców — chwycić za broń i...

Nabój śrutowy — 1600 zł, nabój do sztucera — 6-11 tys. zł, broń śrutowa — 5-6 milionów, broń kulowa — od 15 mln.

Darż Bór!

MK

W policji „po staremu”?

Dotarły do nas ciekawe informacje dotyczące obyczajów panujących w odnowionej policji. 17 września br. stanowisko zastępcy komendanta stołecznego policji objął dr Adam Hempel, specjalista w dziedzinie historii i teorii organów bezpieczeństwa publicznego, doradca ministra spraw wewnętrznych dr. Krzysztofa Kozłowskiego. 27 września został nagle zwolniony na podstawie artykułu 41, pkt. 2 ust. 5 Ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji — „gdy wymaga tego ważny interes służby”. Art. 43. pkt. 3 ww. ustawy stwierdza, że w powyższym trybie zwolnienie policjanta ze służby „może nastąpić po zasięgnięciu opinii związku zawodowego policji”. Konsultacji takiej nie było.

Dlaczego zwolniono pana Hempela niezgodnie z warunkami ustawowymi? Nie jest to jedyne pytanie, które nasuwa się w tej sprawie.

28 września br. w „Gazecie Wyborczej” ukazało się kilka artyku-

łów oskarżających dra Hempela o tworzenie, w ramach działalności w ORMO, „tajnych bojówek młodzieży” i „oddziałów specjalnych”, które pod wodzą dra Hempela jawią się jako krwawe grupy broniące komunizmu i stosujące na co dzień brutalne formy pracy. „Gazeta Wyborcza” do dziś (piszemy te słowa 2 XI) nie zamieściła repliki autorstwa dra Hempela, którą wraz z listem otwartym do red. naczelnego Adama Michnika dostarczył on 3 października br. Z opóźnieniem „Gazeta Wyborcza” wydrukowała jedynie okrojony list otwarty, nie zaznaczając skrótów. Dlaczego?...

Redakcja „Życia Przemyskiego”, dając wyraz zainteresowaniu społecznemu sytuacją w jednym z najważniejszych resortów w funkcjonowaniu państwa, a także umożliwiając wypowiedzenie się osobie kilkakrotnie powtarzanej, drukuje list otwarty dra Adama Hempela w całości.

UWAGA — STALINIZM WRACA!!!

W „Gazecie Wyborczej” nr 266 ukazał się ordynarny paszkwil na dr. Adama Hempela — tzn. na mnie — zawierający stek oszczerstw, których nie warto w tym miejscu omawiać, sprawę tę kieruję do Sądu, zaś szczegółowe wyjaśnienia/przekazuję publikatorom.

Najbardziej niepokoją mnie stalinowskie metody, które przeciwko mnie zastosowano:

1. Przesądzenie o winie bez wysłuchania drugiej strony — a coś takiego zrobił zarówno red. Jachowicz, który nawet mnie nie zapytał o stan faktyczny, jak też ktoś (nie znany mi do dziś z nazwiska), kto w okresie gdy komendant główny Policji był za granicą, podjął decyzję o odwołaniu mnie ze stanowiska z-cy komendanta stołecznego, bez wysłuchania mnie i bez doręczania mi — do dnia dzisiejszego — pisma w tej sprawie. Typowy dla stalinowskich metod chwyt to np. przyklejenie etykiety neo hitlerowskiej (w moim wypadku szczególnie wstrętne jest stosowanie tego chwytu, gdyż członkowie mojej rodziny — faktycznie pochodzenia niemieckiego — zostali pomordowani przez hitlerowców, jest to więc typowe rasistowskie grzebanie w genealogiach przez redaktora „Gazety Wyborczej”, która się przecież głośno od wszelkiego nacjonalizmu odżegnuje). Chwyt ten stosowano w okresie stalinowskim i poststalinowskim dość często. Dość przypomnieć proces ordynariusza kieleckiego ds. biskupa Kaczmarska — jeszcze przed rozpoczęciem procesu w „Trybunie Ludu” z dn. 14 września 1953 r. ukazał się artykuł pt. „Na zlecenie Watykanu — na usługach USA i neo hitlerowców dywersanci i szpiedzy w szatach kapłańskich działali na szkodę narodu i państwa polskiego”. Artykuł ten (podobnie jak dziś artykuł red. Jachowicza) jeszcze przed wyrokiem — a nawet przed procesem — przesądzał winę oskarżonych.

2. Typowe dla stalinizmu było też prześladowanie fachowców starej szkoły, przy pomocy przyklepania im etykiety ludzi związanych ze starym systemem. Skutki odsunięcia fachowców od wpływu i zastąpienie ich ignorantami i „pewnymi politycznymi”, odczuwamy do dziś. A red. Jachowicz tę właśnie metodę zastosował wobec mnie.

3. Próba zorganizowania przez „GW” prawdziwego polowania na czarownice związana ze starym systemem również przypomina czasy stalinowskie. Do ORMO należało swego czasu ponad czterysta tysięcy ludzi, z których większość pracowała społecznie na rzecz ochrony porządku i mienia obywateli pod kierunkiem MO, a nie SB! Warto zaznaczyć, że funkcjonariusze MO nie podlegają teraz weryfikacji politycznej. Polityczne kierownictwo całego naszego życia oficjalnopństwowego, a w tym również MO i ORMO, spoczywało do zeszłego roku w ręku PZPR. Polowanie więc na ORMO-wskie czarownice musiało być w konsekwencji prowadzić również do polowania na czarownicę z PZPR, których było swego czasu ponad 3 mln, a nawet po stanie wojennym ponad 2 mln. A jednak wśród członków PZPR było również — podobnie jak i w MO i ORMO — niemało ludzi uczciwych i kompetentnych, w tym również na stanowiskach kierowniczych (choć jak wiemy było też bardzo dużo ludzi złych i nieuczciwych, podobnie jak w każdej organizacji sprawującej władzę). Takie polowania na czarownicę PZPR-owsko ORMO-wskie, podważałyby całkowicie linię polityczną rządu premiera Mazowieckiego, w którym jest sporo byłych członków PZPR, a w konsekwencji wyzwoiliłyby proces czystek i represji analogicznych jak w okresie stalinowskim. Komu na tym zależy?

dr ADAM HEMPEL

Powyższy tekst, w formie listu otwartego do Redaktora Naczelnego „Gazety Wyborczej” Adama Michnika, kieruję do opinii publicznej. Warto zauważyć, że uderzenie we mnie nastąpiło w momencie, gdy jako zastępca komendanta stołecznego Policji przystąpiłem do wdrażania w Warszawie reformy systemu policyjnego, nawiązującej do tradycji Polskiej Niepodległej.

Redakcja dysponuje repliką autorstwa dra Adama Hempela. Ze względu na ograniczone możliwo-

ści, spowodowane określoną objętością tygodnika, drukujemy tylko dwa krótkie fragmenty z tego tekstu:

„(...) Oświadczam z całą stanowczością, że ani nie organizowałem ani nie kierowałem żadną „tajną bojówką młodzieży”, ani nie wykorzystywałem w swej działalności takich bojówek (...).”

„(...) Do zadań i jednocześnie osiągnięć mojej jednostki należało rozwinięcie takich kierunków pracy jak:

— unieszkodliwienie grup chuligańskich i złodziejskich, likwidacja melin, produkcji i sprzedaży narkotyków, zwalczanie różnych przejawów patologii społecznej, a co najważniejsze — roztaczanie stałej opieki nad dziećmi z rodzin moralnie zagrożonych (...).”



„Polsce potrzebny jest polityczny przełom...”

— Nie poprawiamy tego, co jest, ale zrobimy nowe państwo, rozliczymy się z przeszłością — powiedział (5 bm.) na przedwyborczym spotkaniu w sali kina „Oka” w Jarosławiu (wypełnionej do ostatniego miejsca), LESZEK MOCZULSKI.

— Polsce potrzebny jest polityczny przełom, co nawet w rodzaju rewolucji, ale pozbawionej oczywiście wszelkiej przemocy, wyrwanie Rzeczypospolitej z coraz powszechniejszego marazmu i zaniku nadziei. Często słyszy się bowiem, że jes-

teśmy w kręgu wielkiej niemożności, że społeczeństwo jest bierne. Jedni każą więc coś „kontynuować”, inni każą „biegnąć”, ale właściwie nie bardzo wiadomo, co kontynuować i do czego biegać...

Oglądają państwo w telewizji swowisty „koncert życzeń” kandydatów na prezydenta, którzy jednak zapominają powiedzieć, co zrobią, gdy obejmą ten urząd, z wyjątkiem drobnych w zasadzie przyrzeczeń.

Jeśli nie ukaze się jasno sprecyzowany program, to nie będziemy wiedzieli dokąd mamy iść, jak wyrwać się z tego błota, w którym — w takim przypadku — grozi nam utonięcie. W tych wyborach musimy więc wybrać program, a nie osobę, program który odrzuci całą przeszłość PRL. Jeśli tak się stanie, efekty będą już za kilka miesięcy, potrafimy zbudować państwo z prawdziwego zdarzenia.

Demokracja w Polsce rodzi się z wielkim trudem. Ktoś powiedział, że teraz wszystko jest u nas „rozmażane”. Dawniej cel był jasny — nie podobał się rząd, bo był przeciwko nam, nie podobało się SB, ZOMO itp. Dzisiaj to określenie „rozmażane” jest właściwe i dotyczy także gospodarki, która nie jest ani socjalistyczna, ani kapitalistyczna,

nie zaspokaja potrzeb społeczeństwa, a wręcz przeciwnie — ludzimi jest coraz cięższe.

Zdaniem Leszka Moczulskiego niewiele się jeszcze zmieniło, gdyż np. młodzież nadal uczy się z podręczników sprzed lat, a generałowie, którzy jeżdżą teraz na Jasną Górę, byli ateistami i pewnie wielu z nich takimi pozostało. Przewodniczący KPN opowiedział się też jako krytyk planu Balcerowicza.

— To wszystko powoduje — skonkludował — że społeczeństwo „traci serce”, bo nie wie, do czego zmierzamy. Naszym celem i programem wyborczym jest m. in. to, by za 20 lat osiągnąć stopień zamożności zachodniej Europy, ale już za 3 lata minimalna płaca powinna wynosić — w przeliczeniu — 2 dolary za godzinę, zaś za 6 miesięcy powinniśmy mieć niepodległe państwo, w którym zapomnielibyśmy o obecności na naszym terytorium wojsk radzieckich, gospodarke ze wzrastającą produkcją, zbrodniarzy pod kluczem, a 40 najbardziej trucicielskich zakładów zamkniętych.

Na pytanie, w jakim czasie zostałyby wyprowadzone z Polski wojska radzieckie, L. Moczulski odpowiedział, że w ciągu 3 miesięcy. A jak to zrobi? — Wyznamy im

termin i wskażemy drogi, którymi mają wyjeżdżać — odparł.

Zapytany, co zrobi, jeśli zostanie prezydentem, a parlament mocno ograniczy możliwości prezydenckiego działania, powiedział z przekąsem: — Jeśli zdąży to zrobić...

Pytań było bardzo dużo i dotyczyły różnych dziedzin, nawiązujących m. in. do programu L. Moczulskiego. Sporo miejsca poświęcił on np. sprawom wsi, uznając za niezwykle ważne „jej ocalenie, gdyż wsi grozi katastrofa”. Rolnictwo musi być doinwestowane w drodze tanich kredytów, trzeba stworzyć mu też korzystne warunki eksportowe.

Zapytany, co ma do zaoferowania młodzieży, odparł, że jako prezydent chciałby w coraz szerszym stopniu przekazywać jej władzę, by młodzi ludzie przyjęli wspólną odpowiedzialność za kraj.

* * *

Tego samego dnia podobne spotkanie odbyło się w sali kina „Bałtyk” w Przemyślu, również przed publicznością. Leszek Moczulski odpowiedział na nim także na wiele bardziej szczegółowych pytań.

(jm)



Ilu wyborców pozyskał Bartoszcze w Sieniawie?

Czy ROMAN BARTOSZCZE jest rzeczywiście jedynym kandydatem na prezydenta, który sprawy wsi i rolnictwa widzi pierwszoplanowo, nie traktuje tych zagadnień jako elementu propagandowej gry przedwyborczej i jest gwarantem, że powierzenie mu godności głowy państwa byłoby dla rolników najkorzystniejsze?

Wielu twierdzi, że tak, powołując się nie tylko na wypowiedzi kandydata do Belwederu, ale również na jego dotychczasową działalność. Ten 44-letni rolnik wielokrotnie dał się już poznać jako orędownik sprawy chłopskiej i zwolennik głębokich zmian strukturalnych w naszym państwie. Był jednym z liderów NSZZ RI „Solidarność”, internowany, po uwolnieniu działał w podziemiu, wydając m. in. gazetę „Żywią i Bronią”, na łamach której już w 1982 roku ukazała się deklaracja utworzenia (reaktywowania) Polskiego Stronnictwa Ludowego. Po czerwcowych wyborach został postem z listy „Solidarność”, jednak opuścił Obywatelski Klub Parlamentarny na znak protestu przeciwko uprawianej w Sejmie polityce rolnej i utworzył Klub Parlamentarny PSL. W maju 1990 roku, na Kongresie Jedności PSL, wybrany został prezesem stronnictwa.

Na spotkanie do Sieniawy Roman Bartoszcze przyjechał z Łańcuta. Jak twierdzą członkowie sztabu wyborczego kandydata, zapotrzebowanie na takie spotkania jest duże, co zresztą w pełni potwierdziło się w Sieniawie.

Sala miejscowego kina „Wrzos” wypełniona była po brzegi, a stawiane gościowi pytania (z elementami polemicznymi włącznie) dotyczyły nie tylko kręgu rolniczych interesów.

Czy w Sieniawie Roman Bartoszcze zyskał wielu nowych zwolenników? — zastanawiano się w kuluarach i po zakończeniu spotkania. Wszak wieś jest dość podzielona i różne ugrupowania działające w tym środowisku optują za różnymi kandydatami.

Kierownik biura wykonawczego PSL w Przemyślu Stanisław Bajda stwierdził: — Ze względu na pełnioną funkcję nie mogę w pełni obiektywnie odpowiedzieć na to pytanie, jednak prywatnie przypuszczam, że ci, którzy przyszli do kina „Wrzos”, nie żalowali straconego czasu i chyba większość przekonała się do programu oraz kandydatury pana Bartoszcze...

Zofia Dejnak, rolniczka z Sieniawy, a zarazem inspektor w Urzędzie Miasta i Gminy powiedziała m. in.:

— Jest on, moim zdaniem, jedynym kandydatem, który sprawy wsi i rolnictwa stawia na właściwym miejscu. Jest ponadto kompetentny, wiarygodny i myślę, że to co mówi, to nie są obietnice bez pokrycia, jak to niestety często w naszym życiu politycznym bywa...

Inni uczestnicy sieniawskiego spotkania twierdzili podobnie. A jakie będą wyniki zobaczymy podczas wyborów.

zs



RYS. HENRYK CEBULLA



Adam Michnik na spotkaniu w Przemyślu:

„Nie będę głosował na osobę lecz na Polskę...”

Sala WDK w Przemyślu okazała się, w ostatni dzień października, za mała dla wszystkich chętnych, którzy chcieli spotkać się z Adamem Michnikiem. Ten zaś, nie ukrywając, że jego faworytem na fotel prezydencki jest TADEUSZ MAZOWIECKI, jak zwykle zabłysnął refleksem, swadą i humorem w odpowiedziach na liczne pytania. Niektóre wypowiedzi odnotowaliśmy (nie są one autoryzowane).

* * *

Opowiadam się za Tadeuszem Mazowieckim, ale nigdy w sposób bezkrytyczny.

* * *

Kto nie ma szacunku dla przeciwnika, ten sam nie zasługuje na szacunek.

* * *

Jestem przeciw aborcji i przeciw ustawie o aborcji.

* * *

„Solidarność” stała się aparatem wyborczym Lecha Wałęsy i to jest dla mnie przykre. Jedyną logiką Lecha jest gra o Belweder.

* * *

Nie wszyscy komuniści byli źli i nie wszyscy solidarnościowcy są bez skazy.

* * *

Życzylbym sobie, aby Kościół pozostał nadal wielkim autorytetem

w społeczeństwie, a to wymaga, by nie angażował się politycznie. Opowiadam się za rozdziałem tego co świeckie i święte, czyli za rozdziałem Kościoła od państwa.

* * *

W Polsce są antysemita, ale nie ma Żydów. Te wszystkie brednie, że rząd jest żydowski („wszyscy są obrzezani z wyjątkiem... Cywińskiej i Niezabitowskiej”), to ilustracja magicznego antysemityzmu, w którym samo określenie „Żyd” ma być obraźliwe.

* * *

Tadeusz Mazowiecki jest politykiem wielkiej odpowiedzialności, wielkiej powagi i wielkiego uporu w dążeniu do tego, by Polska była poważnym partnerem dla innych. Uważam, że będzie znakomitym prezydentem, lepszym niż... premierem.

Notował (jm)

Fot. R. PAWŁOWSKI

Kto prezydentem?

(minisonda „ŻYCIA” — III)

JAN SZPUNAR — dyrektor Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego w Gnieźnie Trynieckiej:

— Wciąż jeszcze mam wątpliwość, z tej prostej przyczyny, że nie znam dokładnie programów wyborczych poszczególnych kandydatów, którzy nie prezentują ich w sposób dostatecznie przejrzysty. Ponieważ jednak wywodzę się z klasy robotniczej, jestem skłonny

głusować na Lecha Wałęsę. Moim zdaniem jest to człowiek dający największą gwarancję stabilizacji i poprawy warunków życia.

BOŻENA SIKORA — nauczycielka w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Lubaczowie:

— W gronie kandydatów do fotela prezydenckiego nie mam konkretnych faworytów. Prezydentem mógłby być zarówno Wałęsa, Mazowiecki czy Cimoszewicz. Z tym jednak, że jeśli będę głusować, to prawdopodobnie dokonam wyboru między Wałęsą i Mazowieckim, ale decyzję podejmę w ostatniej chwili. Po prostu dlatego, że nie jest ona łatwa.

WACŁAW WESELAK — pracownik Spółdzielni Kótek Rolniczych w Zarzeczku:

— Jestem za kandydatem niezależnym Stanisławem Tymińskim z Kanady. Jest to człowiek zamożny, któremu nie zależy na pieniądzu, jakie mógłby uzyskać jako prezydent i dlatego wydaje mi się, że kieruje się on tylko dobrem Polski, dla której chce coś zrobić. Szczególnie mówiąc, pozostałym kandydatom nie bardzo ufam.

IRENA ROKOSZYŃSKA — dyrektorka Przedszkola nr 3 w Jarosławiu:

— Będę głusować za Lechem Wałęsą, bo wiem wydaje mi się, że obecnie potrzebny jest

na to stanowisko człowiek odważny i energiczny, a za takiego uważam Wałęsę. Musimy mieć takiego prezydenta, który potrafilby zmobilizować nas wszystkich, dać nadzieję, że będzie lepiej. I dlatego głos swój oddam na przewodniczącego KKW „Solidarności”.

ADAM RZAŚA — emerytowany nauczyciel akademicki z Rzeszowa (były przemyslanin):

— Oddam swój głos na Włodzimierza Cimoszewicza, gdyż cenię go za śmiałość, odwagę, odpowiedzialność i przekonujący przemówienia w Sejmie oraz artykuły i wypowiedzi

prasowe. Oprócz aktywnej działalności parlamentarnej prowadzi on wraz z rodziną gospodarstwo rolne i przypomina mi Wincentego Witosa, a ponadto odpowiada mi jego jasno sformułowany program (opublikowany w „Trybunie” z 19 października). Uważam, że prezydent wywodzący się spoza obecnego obowładu władzy może dobrze służyć Polsce. Uzyska on poparcie ludzi, którym nie podoba się rosące bezrobocie, ubożenie społeczeństwa i wegetacja po przejściu na emeryturę.

JADWIGA ZDĘBA — pracownik WDK w Przemyslu:

— Zdecydowanie opowiadam się za Tadeuszem Mazowieckim, ponieważ jest to prawy, uczciwy i zacny człowiek, w którego zawsze wierzyłam i wierzę nadal. Nie ma chimerycznych nastrojów, potrafil znaleźć się w każdej sytuacji, co udowodnił bywając w sytuacjach nader trudnych. Zawsze potrafil to godnie przetrwać i osiągnąć swój cel. A jest to cel zgodny z naszymi narodowymi interesami.

BOGDAN PERZYNA — właściciel firmy przewozowej z Nowej Wsi k. Warszawy (był w Przemyslu w czasie „Jesieni teatralnej”, świadcząc usługi dla stołecznego Teatru Powszechnego):

— Jestem za Wałęsą, bo to jest prosty człowiek, taki jak ja. Wierzę w niego, bo ma wyczucie, myśli prostymi kategoriami, jak większość ludzi w Polsce. To, co zrobił do tej pory, stwarza nadzieję na ciągłość tego procesu, daje gwarancję dalszych demokratycznych przemian.

Notował (jm)

Przepraszamy...

„Pośpiech jest wskazany przy łapaniu pcheł” — mawiają starzy przemysłanie. I mają rację. Bo oto robiony w pośpiechu (składano go w ciągu jednego dnia, bo począwszy od Święta Zmarłych do 5 bm. drukarnia nie pracowała) 45 numer naszego tygodnika z 7 bm. przyniósł „perełki” nie dodające urody szanującemu się piśmiu. Zapaskudziły one głównie prestiżowe publikacje tego wydania.

Laureaci naszego honorowego wyróżnienia, jakim jest medal Brunatnego Niedźwieździa, przymkną zapewne oko na tzw. literówki i pisownię mieszkaniowej zamiast mieszkaniowej, przejacjął w miejsce przyciaciół. Wyrozumiały okaże się również nasz długoletni współpracownik Jan Rożański, któremu chochlik uparcie zmienia nazwisko na Różański. Ale oto w notatce o pani Wolfs pojawia się tajemniczy Krzysztof Pastuszak, wyleciały bowiem sprzed nazwiska literki ks. (jest to przebywający od lat w Belgii ksiądz wywodzący się z diecezji przemyskiej i stąd jego wskazanie na przemyski ośrodek dzieci głuchych).

W artykule pt. „Pomnik Orłat Przemyskich — symbol historii...” wpadki zadomowiły się w końcówce tekstu. I tak zamiast obecnym pokoleniom ukazało się obcym, zamiast odbudowywany wydrukowano odbudowany.

Za te uchybienia gorąco przepraszamy Autorów i Czytelników.

Święto niepodległości w Przeworsku (przed laty)

ciąg dalszy ze str. 1

nia niezwykle. Bo jakże cudnie nucily z głową odkrytą, bo poza tym przez cały okolicznościowego majufesa bachorki czas siedziolo się tam w kapeluszu na z miejscowej szkoły, jakże wspaniale syn rabina, jako bożniczny kantor, śpiewał uroczyście psalm Dawida i z jaką pasją wygłaszał sam „rebe” patriotyczne kazanie. Oczywiście nic z tego nie rozumiałem. Gdy dostojny „rebe” Eliasch wzniosł na zakończenie swej mowy radosny okrzyk: A marszelik Rhyd Szmigiel wiwaj!!!, przyjęty z entuzjazmem przez licznie zgromadzonej współwyznawców, mogłem się tylko domyśleć, że chodzi tu o wyraz dla następcy po zmarłym marszałku. Stałem wraz z innymi gośćmi, na chwilę tę

A. SZOZDA
Fot. ARCHIWUM

Jutrzejšie sprawy dzisiejszego RADYMNA

ciąg dalszy ze str. 1

utworzenia zalewu w mieście nie powiodła się, bo zaporę woda zmyła, ale jest jeszcze piękne jezioro po Zakładzie Eksploatacji Kruszywa. Na razie ów zbiornik ponoć słyne z zarażonych tasiecmem płoci oraz z tego, że co jakiś czas ktoś się w nim topi. Nie ma tam natomiast infrastruktury turystycznej. W tej sytuacji zrodziły się dwie koncepcje: albo podzielić teren wokół akwenu na działki i sprzedać je, albo znaleźć poważnego kontrahenta, który stworzy bazę turystyczną z prawdziwego zdarzenia. Nie da się ukryć, że w kontekście projektowanego przejścia granicznego w Korczowej, ta druga koncepcja jawi się być jedynie słuszną.

W URZĘDOWYM TYGLU

Reorganizacja administracji i związane z tym zmiany kadrowe również w Radymnie spowodowały sporo szumu. W sumie z urzędzu odeszło ok. 20 osób i obecnie stan zatrudnienia wynosi ok. 25 urzędniców, spośród których zdecydowana większość to dotychczasowi pracownicy. — Są fachowcami — podkreśla burmistrz — a to liczy się przede wszystkim. — Zresztą proces kształtowania się administracji nadal trwa — obecnie startują urzędy rejonowe, które przejęły część kompetencji z gmin. Z. Koniuch śmieje się, że jako burmistrz powinien być zadowolony z tego, że ubyto mu obowiazków, jako obywatel natomiast uważa pomysły z tworzeniem dziś rejonów za co najmniej chybioną. Istotnie, dotychczas mieszkaniowiec np. Młynów czy Budzyna mógł załatwić sprawę z dziedziny komunikacji czy geodezji w gminie — teraz (zapewne w trosce o jego dobro) goni się go do Jarosławia...

I wreszcie współpraca z Radą Miasta i Gminy. — Radni są pełni zapału — mówi burmistrz Koniuch — choć czasem niektórym trudno odróżnić słowa r a d z i e d o z a d a c. Ale cóż, rada — podobnie jak i burmistrz musi się jeszcze wiele nauczyć.

ZYGMUNT MARCIAK

SEJMIK BIEDNY, ALE AMBITNY

Czy znacie Państwo entuzjastów pracy dla pracy? Nie? A ja miałam okazję ich poznać 30 października br. na Wojewódzkim Sejmiku Samorządowym. Jego przewodniczący Jan Bartmiński poinformował, że w kasie pustki. Dwuetatowe biuro sejmiku pracuje za darmo, koszty posiedzeń Kolegium Odwoławczego jego członkowie pokrywają z własnych kieszeni, delegaci nie otrzymują przysługujących im diet — bo nie ma z czego płacić. Przewodniczący liczył na 80 mln zł, które pozostały z budżetu byłej Wojewódzkiej Rady Narodowej, ale pieniądze te gdzieś przepadły i nikt nadzieja na ich odzyskanie. By nie zawieszać prac sejmiku (takie przypadki miały w kraju miejsce) z powodu nie wyjaśnionej odgórnie sytuacji finansowej, postanowiono pożyczyc 50 mln zł od Rady Miasta Przemysla. Jest więc nadzieja, że koszty poniesione przez wszystkich entuzjastów pracy zostaną niebawem zrefundowane, zaś do 15 grudnia — kiedy to upływa termin spłaty pożyczki — rozwiązane zostaną w Warszawie spory proceduralne o pieniądze. Sejmik obdarowany Kolegium Odwoławczym (kiedyś działało ono przy wojewodzie) stoi bowiem na stanowisku, że jest to typowe zadanie zlecone przez administrację państwową i że to ona właśnie powinna ponosić koszty jego utrzymania. Pod żadnym pozorem nie można nimi obciążać samorządów lokalnych!

Tymczasem owo kolegium ma ręce pełne roboty. W ciągu dwóch miesięcy na 13 posiedzeniach rozpoznało 32 sprawy spośród 70, które doń wpłynęły (3 interesantów niezadowolonych z decyzji odwołało się do Naczelnego Sądu Administracyjnego). Brak funduszy wpływa m.in. na to, że do tej pory kolegium nie ma przewodniczącego, nie ma też swoich stałych specjalistów różnych branż, co komplikuje jego pracę.

Dzientelmeni nie rozmawiają o pieniądzu. Oni je mają. Natomiast tam, gdzie nie wiadomo jak zwiaczyć koniec z końcem, kwestia pieniędzy budzi ciągle żywe emocje. Tak też było przy uchwalaniu budżetu sejmiku na rok przyszły, który sprawiał wrażenie równania z samymi niewiadomymi. Orientując się na doświadczenia ościenych sejmików, wybrano wariant pośredni — 200 zł miesięcznie od mieszkańca. Tyle mają łożyc na utrzymanie sejmiku poszczególne gminy. Niby nie będzie to wielki uszczerbek w ich budżetach, bo zaledwie 0,3 proc., problemem być może jednak termin płatności — z góry do 10 każdego miesiąca, toteż pierwszą wpłatę przesunięto na 25 stycznia 1991 r.

Budżet sejmiku opiewa na kwotę około 1 miliarda złotych. Szokująca to kwota, zważywszy na dzisiejsze niedostatki, ale ponoć nieodzowna dla należytego funkcjonowania sejmiku i kolegium odwoławczego. Zaplano-

wano zatrudnienie 13 pracowników samorządowych (11 pełnych etatów i dwie połówki), odbycie 6 sesji plenarnych oraz 106 posiedzeń zespołów orzekających. Największe kontrowersje powstały wokół wynagrodzeń w pierwotnej wersji zakładano, że będzie to 2,5 mln zł (kto dziś przewidzi jakie będą płace za rok?). Na wniosek radnego Cieślaka z Jarosławia skorygowano je na 2 mln zł, resztę z tej puli plus wynikające zeń pochodne odprowadzając do rezerwy budżetowej, którą naruszyć może jedynie sejmik.

Sejmik zajął zdecydowane stanowisko wobec sporów kompetencyjnych pomiędzy urzędami rejonowymi a gminami. Sprawy, do których prowadzenia gminy są przygotowane — powinny pozostać na miejscu, bliżej obywatela, nie zaś być przenoszone do rejonu.

Ponadto sejmik:

- Sformułował uwagi do projektu uchwały o dochodach gmin (premiować przedsiębiorczych, połączyć podatnika z lokalnym samorządem, by skończyć z praktykami odgórnej uznaniowości).

- Zgodził się jednogłośnie na udział w pracach Małopolskiego Porozumienia Sejmików Samorządowych w Krakowie oraz innych regionalnych federacji i stowarzyszeń sejmików w celu wymiany doświadczeń oraz podejmowania wspólnie określonych zadań.

- Nie zajął jednak stanowiska w kwestii wsparcia poczynań Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Powstał on dopiero w lutym br. Dotychczas przystąpiło doń 2714 osób, z których zdołano zweryfikować niespełna 700 (głównie z powodu braku środków oraz szczerpiej obsady kadrowej, w 12 gminach nie ma jeszcze pełnomocników). Zainteresowanie odszkodowaniami jest bardzo duże. Dziennie biuro stowarzyszenia przy ul. Waryńskiego 15 odwiedza od 10 do 15 osób. Tymczasem nie wiadomo czy nie trzeba będzie go zamknąć, jeśli przyjdzie płać 285 tys. zł miesięcznie za 18-metrowy pokoik!!!

- Nie wypracował również żadnych wniosków dotyczących kwestii pracy policji i bezpieczeństwa publicznego. „Demokracja przejawia się także w wynaturzonych formach życia społecznego, tymczasem praca w policji nie ma w sobie żadnych atrakcji — jest to służba nosząca nawet znamiona ograniczenia swobód obywatelskich” — skokludował komendant wojewódzki policji sejmikową jere-miadę.

Ani chybi te dwie ostatnie sprawy umknęły uwadze prowadzącego i być może wnioski ich dotyczące wypracuje prezydium sejmiku, a tym samym woli radnych stanie się zadość.

A. BOGUSŁAWSKA

TANIE SMACZNE POŻYWNE



KRUCHE „ŚLIMACZKI”

25 dag mąki, 12 dag masła, 4 łyżki cukru pudru, 3 żółtka, cukier waniliowy, łyżka kakao i pół białka.

Do przesianej mąki dodać masło, posiekać, dodać cukier, żółtka, cukier waniliowy i wszystko razem zarobić. Połowę ciasta odłożyć do

lodówki. Do drugiej połowy dodać łyżkę kakao, zagnieść tak, aby ciasto było jednolite. Rozwałkować osobno ciasto jasne i ciemne. Położyć jeden placek na drugim, posmarować białkiem, zwinąć w ścisły rulon i pozostawić na godzinę w lodówce. Pokrajać w poprzek w plasterki, ułożyć na blaszce lekko posmarowanej tłuszczem. Upiec na jasno złoty kolor.

CEBULA SMAŻONA W CIEŚCIE

2 duże cebule, 2 jajka, 2 łyżki mąki, sól. Do smażenia: olej lub smalec.

Cebulę obrać z łupin i krajać w cienkie plasterki, żółtka utrzeć z mąką, dodać nieco wody, aby ciasto było gęstości śmietany i wymieszać z ubitymi białkami. Ma-

czać w cieście plastry cebuli i smażyć w gorącym tłuszczu. Zrumienić. Po usmażeniu lekko posypać solą. Potrawa smaczna, tania i łatwa.

SZYBKIE PASZTECIKI

Placki naleśnikowe, keczup, żółty ser starty na grubej tarce, 2 surowe jajka, tarta bułka, olej, margaryna do smażenia. Na nadzienie: cienkie paróweczki.

Usmażyć cieniutkie naleśniki. Parówki włożyć do wrzątku. Każdy naleśnik posmarować keczupem, posypać startym serem, położyć na to parówkę i zawinąć. Maczać w rozbitych jajkach, obtaczać w tartej bułce i rumienić na gorącym tłuszczu. Podawać z surówką.

KRYSTYNA

Dziękujemy!

* Uroczą karteczkę z widokiem Budapesztu otrzymaliśmy wraz z pozdrowieniami od odbywających na Węgrzech praktykę zawodową uczniów przemyskiego Technikum Rolniczego: Artka, Jerzyka, Janusza, Roberta, Pawła i Ryśka.

* Będąc w Rzeszowie pamiętał o nas Czita w towarzystwie Maxi Priesta — ciemnoskórego wyznawcy idei rastafari.

* Nie wiadomo, czy będziemy gościć w Przemysku wracającego z eskapady do krajów biblijnych obywatela Edwarda Paję. W ostatniej korespondencji z Włoch informuje bowiem, że wraca przez Czechosłowację i do Polski wjedzie prawdopodobnie w Cieszyń 1 grudnia br. Szkoda. Dziękujemy za dotychczasową pamięć!

Cebula przypomina życie

JAKO STRIPTIZERKA ZASTĘPUJE BRAK WYKSZTAŁCENIA BRAKIEM BIELIZNY.



KINA

JAROSŁAW

Kino „Oka”

14-15 XI — „Szkoda, że Cię tu nie ma” (ang., 15).

20 XI — „Konrblumenblau” (pol., 18).

Kino „Westerplatte”

14-16 i 18 XI — „Krwawy sport” (USA, 15., seans I).

14-16 i 18 XI — „Nic nie widziałem, nic nie słyszałem” (USA, 15).

LUBACZÓW

Kino „Melodia”

14 XI — „Do zobaczenia chłopcy” (fr., 12).

16, 18 XI — „Galimatias” (pol., 12).

PRZEMYSŁ

Kino „Bałtyk”

14-18 XI — „Grek Zorba” (ang., 15, seans I).

14-18 XI — „Zmowa milczenia” (USA, 15).

Kino „Kosmos”

14-18 XI — „Prawo odwetu” (USA, seans I i II).

18 XI — Zestaw bajek (godz. 15).

18-24 XI — „Batman” (USA, seans I).

20-22 XI — „Imię Carmen” (franc., seans II).

23-25 XI — „Klejnót Nihu” (USA, seans I i II).

PRZEWORSK

Kino „Warszawa”

15-16 XI — „Piramida strachu” (USA, 12).

18-20 XI — „Oszolomienie” (pol., 18).

APTEKI

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 19 bm.); ul. Konfederacka.

PRZEMYSŁ: ul. Jagiellońska (stały dyżur).

TELEFONY ZAUFANIA

PRZEMYSŁ:

* DUSZPASTERSKI 58-04, codziennie oprócz niedziel i świąt w godz. od 19 do 21.

* ONKOLOGICZNY 69-81, w każdy wtorek od godz. 17 do 19.

JAROSŁAW:

DLA UZALEŻNIONYCH OD ŚRODKÓW ODURZAJĄCYCH 23-36 — czynny codziennie od 15 do 7 rano, w dni wolne od pracy — całą dobę.



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Wielki władca nocy

Powiernik zakochanych, przyjaciel poetów, dziwny, tajemniczy władca nocnego przestworu — Księżyc. Władca wodą, kobietami, narodzinami, snem i szaleństwem. I nic nie pomogło, że ludzka stopa dotknęła już jego srebrnej powierzchni. Jest wciąż tajemniczy, kuszący i niebezpieczny. Jest wielką srebrną tajemnicą. Przed kalendarzem słonecznym (gregoriańskim), Księżyc wyznaczył pory roku we wszystkich cywilizacjach. Ludowa mądrość przekazała nam przez stulecia kilka „księżycowych” recept, których skuteczność potwierdziło wiekowe

doświadczenie. Jeśli więc chcemy mieć piękne i bujne włosy, obcinajmy je tylko wtedy, gdy Księżyc idzie do pełni. Rosną wówczas o wiele szybciej. Jest to również dobry czas na przeprowadzenie kuracji zapobiegającej wypadaniu włosów. Jeśli zaś obcinamy paznokcie, róbmy to w czasie malejącego Księżyca — nie będą wtedy odrastały tak szybko. Każdy, kto zetknął się z rolnictwem biodynamicznym, wie, że to co rośnie nad ziemią (tj. kwiaty, rośliny liściaste i owoce) musi być sadzone w okresie do pełni, zaś to co pod ziemią (bulwy, korzenie), w okresie, gdy Księżyc ubywa.

Pełnia Księżyca ma istotny wpływ na naszą psychikę. Wielu osobom zdarza się wtedy wstać na drugi dzień z bólem głowy, mieć trudności z zaśnięciem lub skarżyć się na koszmarne sny. Wy tłumaczenie tego jest stosunkowo proste. Organizm człowieka niemal w 2/3 masy stanowią płyny. Tak więc rytm naszego snu powiela ruchy przyływów i odpływów morza. Z wpływem Księżyca na organizm ludzki i płyny wiąże się też wy tłumaczenie pewnego bardzo ciekawego zjawiska. Otóż, jeśli na niebie świeciła pełnia, a w domu było małe dziecko, oprócz zaciągania zasłon, stosowano jeszcze jeden środek ochronny, mający zapewnić maleństwu spokojny i zdrowy sen — na oknie stawiano szklanę

z wodą, tak, aby Księżyc przeglądał się w jej lustrze. W ten sposób moc Księżyca kierowano na inny płyn, tak aby nie miał już siły oddziaływać na organizm dziecka. Powszechnie znane jest również zjawisko zwiększania się ilości narodzin wraz z przybywaniem Księżyca. Podczas pełni przypada maksimum porodów.

Tak więc od nowiu do I kwadry (tj. między 1 a 7 dniem miesiąca księżycowego) należy „iść do przodu, nabierając od razu rozpędu”, od I kwadry do pełni (tj. między 8 a 14 dniem) zaczynamy już odczuwać pierwszy kryzys, lecz nie należy mu się poddawać, ale kontynuować to, co sobie wcześniej założyliśmy.

TERESA

HOROSKOP



SKORPION (24 X — 22 XI)

Znajomi mają rację — czeka Cię wielki sukces, choć dziś wydaje Ci się to nieprawdopodobne. Zaczynaj jednak na niego pracować, a niebawem przekonasz się, że to prawda.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Mógłbyś oderwać się na chwilę od codziennych zajęć i odpisać na list, który czeka na odpowiedź już ładnych parę tygodni. Taka rozmowa na odległość też przynosi ulgę.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Masz rację — dziś nikt nie chce widzieć dalej niż czubek własnego nosa, a już przejmowanie się czyimś losem, to śpiewka z dawnych lat. Polegaj więc tylko na samym sobie.



WODNIK (21 I — 20 II)

Niepotrzebnie zadarłeś z Lwem. Miej się teraz na baczności, by nie zaatakował Cię z ukrycia (to wielce prawdopodobne). Swoje animozje odłóż do lamusa i szukaj pojednania.



RYBY (21 II — 20 III)

Nie bądźcie takie cwane. Wożenie się na cudzym grzbiecie, to nie taka znów sztuka. Pokażcie jakie same jesteście odważne i na co Was stać.



BARAN (21 III — 20 IV)

Nie czyn sobie wyrzutów, że się nie powiodło. Nie mogło się udać, bowiem chciałeś pogodzić ogień z wodą! A poza tym — czy ciągle musisz występować w roli mediatora?



BYK (21 IV — 20 V)

Nie zawieraj byle komu, lecz szukaj ludzi naprawdę zaufanych. Mogą Cię bowiem czekać niemałe kłopoty (ich przedsmak niedawno miałeś). A wtedy lepiej mieć pewne oparcie.



BLIŹNIĘTA (21 V — 20 VI)

To nic, że stało się właśnie tak jak się stało. Możecie liczyć na gratyfikację. Szkoda tylko, że od razu nie zdradziłyście ceny. W domu może być trochę zamieszania.



RAK (21 VI — 22 VII)

Ależ z Ciebie chimera! Kto by pomyślał, że miewasz aż tak zmienne nastroje i to do tego stopnia, że denerwują otoczenie. Popracuj nad sobą, byś nie został sam...



LEW (23 VII — 23 VIII)

Brawo za ostatni tydzień, choć prawdę mówiąc mógł być jeszcze lepszy. Widzisz, gdy potrafisz przyznać się do własnych słabości, druga strona to docenia i jest Ci lżej.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Dnie stają się coraz bardziej nerwowe, spróbuj jednak zachować stoicki spokój i szukaj ludzi sobie przyjaznych, którzy potrafią Cię zrozumieć w każdej sytuacji.



WAGA (24 IX — 23 X)

Niespokojny czas. Nie trać jednak głowy. Przy odrobinie szczęścia (a mówią, żeś w czepku urodzona) uratujesz własną skórę i paru innych osób. Spróbuj zaryzykować!

„Ziemskie prochy” J. Kurylaka

Debiut na miarę

Po wielu latach próżnych zapowiedzi, solennych deklaracji, zaniechań i znów podejmowanych starań — Józef Kurylak, 48-letni poeta z Przemyśla, znany w Polsce z licznych publikacji prasowych — wydał wreszcie swą debiutancką książeczkę.*

Spóźniony debiut, debiut gorzki. I nie idzie tu o racje czysto osobiste. O to mniejsza. W poetyce Kurylaka narosło w ciągu ćwierćwiecza tyle deformacji, sztuczności i emfaz (intelektualnych i quasifilozoficznych), że wiersz już nie potrafi ich udźwignąć. Mimo klasycznej frazy i ciągłych odwołań do szacownych tradycji.

Posłuchajmy np. takich oto linijek z wiersza „Szekspir”:

Jaki błysk ugodzi w szczyt tej chwili fatalnej,

Jeśli obroty świata dążą do pra-Ideji zagłady,

A pędem formy transcenduje się spiralnie? —

Istotnie, chwila to fatalna! Dla poezji, niestety...

W wierszach Kurylaka wszechobecne są: muzyka, przemijanie, bezsens istnienia, śmierć, nicność. W tej eschatologicznej gęstwinie poeta porusza się na oślep — i nie ma nic nowego, od siebie, do dodania. Poetyckie próby przewyciężeń — sprowadza do powtarzania i jalonej negacji. Tyleż gwałtownej, co bezzasadnej.

Żeby już pozostać na przemyskim podwórku: debiutowi Kurylaka daleko do błyskotliwości pierwszej książki Władysława Włocha, szczerości i skromności Zbigniewa Janusza czy (choć obarczonej licznymi błędami) próby własnego głosu Romana Lisa. Dlaczego tak się stało?

Publikowane w wielu lokalnych i ogólnopolskich pismach wiersze Józefa Kurylaka sprawiły, że wyrósł on na niewątpliwie najwybitniej zapowiadającego się współczesnego poetę przemyskiego. W tym mniemaniu wielu życzliwych (także i niżej podpisany) utwierdzało Józefa K., pragnąc szczerze rozwoju jego niekwestionowanego talentu i twórczych możliwości.

Upijwające lata niosą jednak przeróżne pożytki, ale też i niebezpieczeństwa.

KIERUNEK — KAWKAZ

Kiedyś jeździło się „do wód”. To, trącające myślką określenie, nadal jest aktualne, choć teraz jeździ się inaczej i w inne niż dawniej miejsca. Świat skurczył się mocno i odległości nie są już takim problemem co przed wielu laty. Obecnie znacznie łatwiej (a zarazem i taniej) wybrać się Polakowi na Kaukaz, do Mineralnych Wód, niż, dajmy na to, do Baden-Baden. Ale, jak wszystko na tym świecie, zapewne i to się zmieni.

Ze Lwowa do miasta Mineralne Wody odrzutowiec leci dwie godziny i kilkanaście minut. Oprócz wycieczki z młodego przemyskiego biura turystycznego „New Styl”, są i inne polskie grupy, co łatwo rozpoznać po dość hulaśliwym zachowaniu. Po wylądowaniu w Mineralnych Wodach, krótka przejażdżka do pobliskiego Piatigorska — jednego ze znanych kaukaskich kurortów, gdzie w hotelu „Inturist” znajduje się główna baza przemyskich turystów.

Hotel „Inturist” jest jedną z najokazalszych budowli w mieście. Wzniesiony przez Polaków u stóp góry Maszuk, w centralnej części uzdrowiska. Tuż obok, monumentalny pomnik Lenina. Tutaj, w Stawropolskim Kraju (wchodzącym w skład Rosyjskiej Federacji) pomniki trzymają się mocno, nikt nie ściga spóźnionych postaci z cokołów. „Moda” z Ukrainy czy republik nadbałtyckich jeszcze tu nie dotarła i zapewne nieprędko dotrze, a pytanie: „Czy u was Lenin jeszcze stoi na cokole?” — wielu miejscowych odbiera jako spory nietakt.

Piatigorsk szczyli się swoją historią, niezbyt może długą, ale — w dużej mierze dzięki odkrytym tu mineralnym źródłom — bardzo ciekawą. Szczyli się faktem, iż niemal zawsze przebywało tutaj wiele znakomitości ze świata kultury, nauki czy polityki, a największym szacunkiem otoczona jest postać Michaiła Lermontowa, poety, który w mieście tym zginął



Przy lekturze wierszy Kurylaka, pomieszczonych w tomiku „Ziemskie prochy”, odnosi się wrażenie, że ten pilny czytelnik najbardziej hermetycznych tekstów literackich i filozoficznych — utonął w nich na dobre, bez szans. Stąd ten przerost świadomości nad talentem, nad autentyzmem i świeżością wyrazu. Oczekiwaliśmy, że debiut ten przyniesie „nowości kwiaty” — a w tomie dominują księżycowe krajobrazy przebrzmiałych poetyckich orientacji, mód i fascynacji czytelniczych Kurylaka. Dość dobrze broniące się w prasowych publikacjach aż roi się od nazwisk poetów, filozofów, muzyków i innych Wybitnych. Mają poświadczać rangę Dzieła. Lecz Kurylak nie wie, nie wie! — że po prostu demaskują małość i bylejakość. Aż żal ogarnia, gdy się to ogląda. W gąszczu podobnych sobie, nie do odróżnienia wierszy — jakże rażą te „Portrety trumienne Juliana Przybosa”, „Śmierci Londona”, „Sny o Juliuszu Słowackim”, „Szekspiry”, „Hemingway’ e”, „Śmierci Gombrowicza” itd. — pretensjonalne, nadęte i pełne pokornej pychy. Są w tomiku utwory opatrzone przynajmniej tytułami, takimi jak „Filozofia”, „Majaczenia kultur”, „Jahwe”, „Ostatnia wieczerza”, „Homo sapiens” i „Wyspa miłości”... Dowodzi to poetyckiej głuchoty, potwierdza infekcję banału i trywialnej dosłowności w tkankę tych prób.

W wielkiej pasji niszczenia siebie — Kurylak nie doszedł, na szczęście, do końca. Znalazły się tu wiersze czyste, piękne i naturalne jak oddech. Z satysfakcją i wzruszeniem czytałem (po raz kolejny przecież): „W starej parowozowni”, „Z obrazów dzieciństwa”, „Wzgórze Hebronu”, „Cmentarz dziecięcy”, „Wyspa Monte Christo”, „Jesień”, „Złoty ptak” i jeszcze kilkanaście innych tekstów, wartych księgi. Mógł z nich powstać udany, poetycki debiut. Ale otrzymaliśmy tomik, gdzie królują wartości innego lotu i ducha.

Jeśli Kurylak nie oderwie zauroczonego wzroku od lektur, jeśli nie uda mu się przekroczyć cezury między lunatyczną siłą poetyckich odblasków a własnym, wewnętrznym świeceniem, które w nim jest — nawet Jahwe mu nie pomoże. I cóż wtedy pozostanie? Chyba tylko pisanie rozprawek literackich o własnych mistrzach. Można i tak... Tylko — czy warto?

TADEUSZ PIEKŁO

*/ Józef Kurylak: „Ziemskie prochy”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1990, str. 108, nakład 500 egz.

w pojedynku, o czym przypomina okazały obelisk, a także liczne pamiątki zgromadzone w muzeum jego imienia.

Swoją obecność w Piatigorsku zaznaczyli również Polacy. Na starym cmentarzu, tuż obok remontowanej, ale czynnej, cerkwi, znaleźć można kamienne nagrobki z polskimi inskrypcjami. Nasi rodacy przybyli do Piatigorska w większej liczbie, jako jeńcy w czasie wojen napoleońskich. W tym zakątku Kaukazu znaleźli swoje miejsce, wybudowali nawet swój kościół. Z czasem asymilowali się. Dzisiaj nikt nie mieszkaniec tych okolic wspomina, że wśród swoich przodków miał kogoś z Polski.

Największym powodem do dumy są jednak lecznicze źródła. Odkryte i sklasyfikowane jeszcze w XIX wieku, od stulkilkudziesięciu lat przyciągają kuracjuszy. W kilkunastu specjalistycznych, nowoczesnych sanatoriach leczy się choroby układu krążenia, dróg moczowych, chorób kobiecych i skórnych. Rejestr skutecznego oddziaływania kaukaskich wód jest zresztą znacznie dłuższy, gdyż inne, okoliczne uzdrowiska — Kisłowodzk, Żelaznowodzk czy Jessientuki — posiadają swoje specjalizacje.

Wśród kuracjuszy na Kaukazie Polaków nie znajdzie się nazbyt wielu. Dominują turyści. Jeden ze spotkanych przypadkowo rodaków stwierdził, że kurować będzie się dopiero po powrocie do domu, a o smaku rozmaitych odmian mineralnych wód wypowiadał się z wyraźną niechęcią i dezaprobatą. Jego aplauz wywoływały natomiast wyroby radzieckiego monopolu spirytusowego oraz „czacza”, narodowy gruziński samogon, który, co zapobiegliwi, potrafią zdobyć wszędzie, nawet w uzdrowisku.

Kaukaz przyciąga. W gronie wycieczkowiczów są weterani przyjeżdżający w to miejsce po raz któryś z kolei. Monotonia ulkomu bowiem chyba nie zagraża. Na Elbrus, najwyższy szczyt w górach, wspinać się można wielokrotnie i nikt nie powie, że droga była taka sama.

Każdy z uczestników wycieczki ma swoją indywidualną motywację. Być wszędzie gdzie tylko można, zobaczyć jak najwięcej, naladować „akumulatory” — wbrew pozorom, to typowo turystyczne uzasadnienie obecności dominuje dość wyraźnie. Nie brak, rzecz jasna i takich, co spoglądają na otoczenie niemal wyłącznie z pozycji bazarowego straganu. Cóż, można i tak, zwłaszcza, że na kaukaskich bazarach nie brak towarów, które trudno znaleźć u nas — od egzotycznych owoców po równie egzotyczne, regionalne wyroby ceramiczne czy skórzanego.

Tygodniowy pobyt na Kaukazie szybko mija. Zuów trzeba wsiąść w samolot kierujący się do Lwowa. Zuów w samolocie dominują Polacy, dzielący się wrażeniami. Niemal każdy obiecuje sobie solennie, że jeszcze tutaj powróci. I wielu na pewno spełni to postanowienie.

W Piatigorsku, Kisłowodzku czy Mineralnych Wodach chętnie widzą turystów. Oczywiście, podobnie jak na całym świecie, najmniej widziani są ci, którzy zostawiają najwięcej pieniędzy. Polacy, jak na razie, mają w Rosji dość mocną, turystyczną pozycję. Po prostu, dzięki relacji rubla i złotówki, tamtejsze usługi turystyczne są dla Polaków stosunkowo tanie. Na przykład cena jaką „New Styl” w Przemyślu (a także inne biura) pobiera za luksusowy pobyt w kaukaskim kurorcie, łącznie z wyżywieniem, przelotami samolotowymi i całodziennej wycieczkami autokarowymi, w Polsce nie wystarczyłaby nawet na ponadprzeciętną klasę hotel.

Czyżby więc już wkrótce Kaukaz i inne atrakcyjne rosyjskie zakątki miały zostać zadeptane przez Polaków? Tego raczej nie należy się obawiać, bowiem szanse takich ekskursji chyba już się kończą. Od 1 stycznia przyszłego roku, w stosunkach polsko-radzieckich zapowiadano przejście na rozliczenia dolarowe. Za wycieczkę lub wczasy trzeba więc będzie zapłacić znacznie drożej niż teraz. Tylko czy wówczas, zamiast na Kaukaz, będziemy jeździli do Baden-Baden?

PO KONKURSIE CHOPINOWSKIM W PRZEMYŚLU

Znajomością realiów krajowego życia muzycznego i wycuciem — jak można sądzić na podstawie frekwencji i reakcji publiczności — potrzeb społecznych w dziedzinie muzyki, wykazali się działacze Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu organizując, przy pomocy Krajowego Biura Koncertowego, 25 października (w auli Zespołu Szkół Muzycznych) recital pianisty Wojciecha Broczkowskiego. Po emocjach prawie sportowych, ale i wielu uniesieniach artystycznych, zaproponowano melomanom spotkanie „na żywo” — będące znakomitą zwieńczeniem tego bogatego w różnorodność doznania (dzięki bezpośrednim transmisjom radiowym i licznym telewizyjnym sprawozdaniom) okresu — ze sztuką pianistyczną uczestnika ostatniego Konkursu Chopinowskiego.

23-letni student V roku Akademii Muzycznej w Bydgoszczy w klasie prof. Jerzego Sulikowskiego, laureat IV nagrody na I Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Getyndzie, na konkursie w Warszawie nie błysnął — zakończył swój występ na I etapie. W Przemyślu W. Broczkowski „uzupełnił” konkursowy występ o utwory przygotowane na następne etapy i zagrał: Nokturn c-moll op. 48, cztery Mazurki z op. 24, sześć Preludiów z op. 28 nr 19-24, Scherzo cis-moll op. 39 i Poloneza fis-moll op. 44; na bis dodał jeszcze: Etiudę F-dur z op. 10 nr 8 i Walca Es-dur op. 18.

Wykonywanie muzyki Chopina, tak nam wszystkim bliskiej i znanej, jest zadaniem szalenie trudnym ze względu na jej ogromne bogactwo, głębię i różnorodność; również ze względu na jej szerokie spektrum emocjonalne. Grającemu Chopina zazwyczaj nie udaje się pokryć płynnie jakimś środkiem zastępczym — wszystkie niedostatki techniczne, interpretacyjne i estetyczne są łatwe do uchwycenia, co bynajmniej nie oznacza istnienia jakiegoś ideału interpretacyjnego tej muzyki. Wojciech Broczkowski tylko w części sprostał ambitnemu zadaniu. Sprawność manualna (np. w Scherzu), kunszt pięknego składania mozaiki (np. w Preludiach) czy umięjętne tworzenie nastroju dramatyczno-tragicznego (np. w Polonezie) nie zawsze były „wspierane” przekonującą grą barw i pomysłowością w rozwiązywaniu problemów formalnych. Chopinowska „prostota i naturalność” zostały w sposób ciekawszy zrealizowane w utworach bądź fragmentach dynamicznych, nieco gorzej w lirycznych. Broczkowski jest pianistą o świetnym rzemiośle, lecz o jakby nie dość jeszcze wyraźnie skryształizowanym obliczu artystycznym.

Podsumowując — ciekawy artysta, dobry koncert we właściwym miejscu i czasie, zadowolona publiczność. Brawo!

JERZY ZAJĄCZKOWSKI



Podziękowania

Pragnę złożyć najserdeczniejsze podziękowania za umożliwienie mi leczenia mojego kalectwa w ośrodku zagranicznym u Pana Profesora Ilizarowa w ZSRR. Przyczyniła się do tego ofiarność ludzi dobrej woli, którym nieobca była pomoc bliźniemu. Podziękowania te kieruję do wszystkich ofiarodawców, a w szczególności do: Jego Ekscelencji ks. biskupa prof. dra Mariana Jaworskiego, prof. dra hab. Ryszarda Cieślaka, pana dyrektora ZOZ w Lubaczowie Marka Śliwy, pracowników i dyrekcji ZBM w Lubaczowie oraz redakcji „Życia Przemyskiego”.

Z całym szacunkiem i wdzięcznością

Ryszard Zakrzewski
z Lubaczowa

* * *

Serdeczne podziękowania Zarządowi Miasta Przemysła za podarowanie telewizora kolorowego, ufundowanego przez pana Hugo Müllera, składają wychowankowie i kadra pedagogiczna internatu Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Przemysłu.

Decyduje staż pracy

W odpowiedzi na list czytelniczki pt. „Nikt nie chce pomóc”, dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysłu uprzejmie wyjaśnia, że sprawa (w świetle zebranej dokumentacji) przedstawia się następująco: 10.04.88 pielęgniarka J.B. podjęła pracę w WSZ, a podanie o przydział mieszkania złożyła 26.04.88 r. Staż ww. w służbie zdrowia nie wynosi 4 lata (Wojewódzki Szpital Jednospecjalistyczny w Żurawicy od 5 września 1985 do 31 grudnia 1986 w niepełnym wymiarze czasu — 1/2 etatu — tj. ok. 9 miesięcy; Wojewódzki Szpital Zespołowy w Przemysłu od 10 kwietnia 1988 do chwili obecnej, tj. 30 października 1990, wynosi 2 lata 7 miesięcy 20 dni, w tym od 19 lipca 1990 do 1993 urlop wychowawczy).

Regulamin przydziału mieszkań, zatwierdzony przez NSZZ „Solidarność” oraz SN ZZPSZ i przedstawicieli dyrekcji, wyraźnie mówi o 5 latach przepracowanych w Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym.

Ponadto informujemy, że budowane wcześniej mieszkania przeznaczone są dla personelu deficytowego, a w chwili obecnej pielęgniarki i położne nie stanowią takowego.

Dyrektor
Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego
lek. Jan Witkiewicz

To także my

AMOK

Połowa października. Piękne niedzielne popołudnie. We wsi ruch. Umęczeni wykopkami gospodarze, miast odpoczywać, uwijają się jak w ukropie przy wybieraniu i workowaniu ziemniaków. Nadarzyła się bowiem okazja sprzedaży. Wprawdzie cena niezbyt atrakcyjna — 180 tys. zł za tonę, ale ważne, że znalazł się rynek zbytu. Kartofle ładuje się bezpośrednio na samochody kontrahenta z Użgorodu, z którym handel wymienny, w stosunku 2:1, prowadzi przemyska „Pomona”. Na Ukrainę jadą polskie ziemniaki, stamtąd zaś przyjeżdżają jabłka przetwarzane w „Pomoni” na eksportowy koncentrat. Chyba tylko ona i jej wschodni partner robią na tym interes, rolnik bowiem sprzedaje swój produkt za psi grosz. Dziw zatem bierze, że podprzemyskie wsie ogarnął taki amok.

DZIECI

Poruszenie. Uciekły z domu dwie małolaty. Dotychczas spokojne dziewczynki, nie sprawiające problemów wychowawczych, dobre uczennice — po wakacjach wróciły do szkoły odmienione. Coraz częściej wagarowały, nie odrabiały lekcji, aż pewnego dnia ulotniły się. W pozostawionym koleżance liście usiłowały niezręcznie tłumaczyć swój postępek. Takie tam smarkate ple-ple-ple. Żadnej płasiego mleka nie brakowało w domu. Zrozpaczeni rodzice. Czym ze winili? Czym zasłużyli sobie na takie przeżycie? Po dwóch dniach uciekinierki się odnalazły. Czy żądne mocnych wrażeń rozumieją ile zdrowia zjadła rodzicom ich ucieczka?

Z redakcyjnego dyżuru

Gdzie w Przemysłu kupić książkę?

... — z tym pytaniem zwróciła się do nas 5 br. p. Jadwiga Tokarz. — Czy Przemysł ma jakieś władze? Odnoszę bowiem wrażenie, że każdy rządzi się w tym mieście jak sam chce. Znikają pozytywne placówki, jak choćby znakomity zakład rzemieślniczy przy ul. 1 Maja, gdzie naprawiano maszyny do szycia, a ostatnio plaga ta dotknęła księgarnię. Z końcem października umieruchomiono ostatnie dwa „Domy książki”, jakie funkcjonowały przy ul. Mickiewicza i Franciszkańskiej. Tak więc na dobrą sprawę nie ma gdzie kupić podręcznika, bo nie prowadzą ich sprzedawcy ani „Wspólnota Polska” ani „Libera”. Przemysł staje się książkową pustynią, bogatą jedynie w różnej maści butiki. Dokąd idziemy??

OE RED.: 7 br. otworzyła podwoje sprywatyzowana księgarnia przy ul. Mickiewicza, która sprzedaje również podręczniki.

(alb)

Kańczuga ma oczyszczalnię!

— Od 3 lat działa oczyszczalnia zakładowa „Spomaszu”, która służy także części miasta — poinformował nas jej pracownik, poruszony stwierdzeniem, że próżno szukać oczyszczalni ścieków m.in. w Kańczuzie, zawartym w artykule pt. „Ratunku, bo marnie zginie my” („Życie” z 31 X br.).

Niebezpiecznie, „dyndające” lampy

Zgłosił się do nas pan Roman Lechowicz z Przemysła, zamieszkały przy ul. Krasieńskiego 16/77. Powiedział, że w jego bloku od dłuższego czasu panują w piwnicach „egipskie ciemności”, zaś ADM nr 3 przy ul. Grunwaldzkiej, któremu ten budynek pod-

lega, zupełnie nie reaguje na interwencje lokatorów i nie wywiązuje się z zobowiązań, mimo że pobiera pieniądze za oświetlenie piwnic. Co więcej — uszkodzone przewody elektryczne i „dyndające” na nich lampy zagrażają bezpieczeństwu mieszkańców. Taką troską ADM może drogo kosztować...

(j)

W Dobromilu były dwie zbiorowe mogiły

... oświadczyła p. Emilia Świta z Wacławic, która 2 br. odwiedziła naszą redakcję, by dać świadectwo prawdzie o dobromilskich solankach. — Wprawdzie byłam wtedy ledwie 10-letnią dziewczynką, ale już wiele rozumiałam z tego co sama widziałam i z tego co opowiadał ojciec. Mieszkaliśmy wówczas w Tarnawie, nieopodal Dobromila, gdzie tato chodził do roboty na kolej. Tam na stacji tygodniami stał pociąg zapelniany przez Moskali ludźmi, którzy mieli jechać na Zachód.

Nie był specjalnie pilnowany i co sprytniejsi mężczyźni uciekali, przedostając się do ziemi obiecanej przez zieloną granicę. Zostawały przeważnie osoby starsze i niedołężne oraz kobiety z dziećmi. Gdy już wszystkie wagony były pełne, pod osłoną nocy, na stację podjeżdżały ciężarówki, na które ładowano niedoświadczonych pasażerów i wywożono do solanek, zaś skład pociągu też zniknął i następnego ranka stał już inny. Można było odnieść wrażenie, że pociąg rzeczywiście odjechał...

Gdy wkroczyli Niemcy, to kazali Żydom wyciągać tych potopionych i pochować ich w zbiorowych mogiłach. Były ich dwie — pamiętam to dobrze. Szłam bowiem w procesji żałobnej, którą prowadził ks. Józef Surmiak. Było bardzo dużo ludzi. Jakież 50 metrów przed mogiłąmi zagroziła nam drogę grupa Ukraińców, którzy krzyknęli: „Śmierć Lachom!”, potem zaś na krzyżach znajdujących się na owych grobach pozawieszali tryzubry z kolczastego drutu...

Zanotowała (alb)



Homo sapiens?

Mechanik samochodowy Roman D. charakteryzuje się m.in. tym, że rzadko raczej trzeźwieje, a ponadto nigdy też nie bierze się za reperaturę jakiegokolwiek samochodu, co jest zresztą jego największą zaletą, gdyż nie ulega wątpliwości, że gdyby się zabrał, to taki pojazd, przez niego naprawiany, nadawałby się wyłącznie do rozbiórki na części zamienne, względnie do kasacji.

Roman D. jest z natury krewki, poszukujący wręcz okazji do różnych bijatyk, bójek, awantur oraz burd karczemnych i trzeba przyznać, że takie okazje dość łatwo znajduje. Obraca się bowiem w towarzystwie typków sobie podobnych, których także świerzbi łapa, żeby komukolwiek, choćby najspokojniejszemu aniołkowi, na wszelki wypadek obić głowę.

Zdarzyło się kiedyś, że w takim właśnie gronie kreatur spod ciemnej gwiazdy popijał wódeczkę w knajpie o najgorszej renomie w całej okolicy i zauważył, że do lokalu wszedł jakiś — jego zdaniem — „trefniś”, ulizany jak papuga, w ciemnej marynarce i białej koszuli podwiązanej na dodatek czerwonym krawatem, który nie oznaczał jednak żadnej przynależności organizacyjnej, lecz wynikał wyłącznie z gustu tego klienta.

— Pewnie jakiś inżynier — powiedział kompanom Roman D. — albo

prowokator.

— Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby mu ten krawacik docisnąć nieco mocniej na tej chlerlawej szyi — rzekł któryś z kamratów, ale rozweselony alkoholem Romeczek nie poparł tej propozycji.

— Nie lubię — powiedział — dusić anemię.

— Więc co chcesz od niego? — zagadali koledzy z ferajny...

— Najchętniej dalbym mu kopa w ten jego odstający tyłek...

— No to ile roboty? — zaśmiali się przyjaciele. — My go na chwilę „podnieśmy” od stolika, a ty się rozpędź i przyładuj mu z bambosza!

O to mi właśnie chodziło — rzekł Roman D.

Dwaj jego koledzy wstali z krzesel, podeszli do „nieznajomego w krawacie” i powiedzieli:

— Mamy do pana sprawę. Coś się nam wydaje, że usiadł pan na resztkach flaków spożywanym przed chwilą przez poprzedniego konsumenta i prawdopodobnie zabrudził pan sobie te eleganckie portki. My tak z zyczliwości...

Nieznajomy, którym był Leszek M., zerwał się natychmiast, by spojrzeć, czy rzeczywiście ma plamy, a wtedy rozpędzony już Roman D. dał mu solidnego kopniaka. Ofiara tej niespodziewanej napaści próbowała się bronić, ale wtedy agresywny

i dobrze już pijany Romeczek dołożył mu jeszcze pięścią, po czym nadbiegła kelnerka i — na wniosek poszkodowanego — zadzwoniła po policję. Funkcjonariusze zjawili się dość szybko i zatrzymali agresora. Następnie — w kilka dni potem — Leszek M. zgłosił się do policji, tym razem już ze świadectwem pobicia, wystawionym przez lekarza sądowego, z którego to dokumentu wyraźnie wynikało, że oprócz siniaków na pośladku ma też złamany nos — i jest to złamanie z tzw. przemieszczeniem, które kwalifikuje te obrażenia jako ciężkie uszkodzenie ciała, ścigane z urzędu. Przeciwno Romanowi D. sporządzono zatem akt oskarżenia i wkrótce wyznaczono termin rozprawy sądowej.

* * *

— Moi drodzy — rzekł Roman D., siedząc w tej samej knajpie i zwracając się do swych kumpi. — Dzisiaj mam stawić się w sądzie za rzekome pobicie tego bubka, któremu podobno złamałem powonienie. Zanim pójde do sądu, stawiam kolejkę.

Wszyscy wypili po dużej wódce, a następnie przyrzekli koledze Romkowi, że gdyby przypadkiem znalazł się w więzieniu, to będą mu posyłać paczki.

— Dziękuję, ale nie przewiduję aż takiej kary — odparł z uśmiechem. — Podobno wymiar sprawiedliwości jest teraz przyczekli łagodny, czyli — jak przeczytałem w jakiejś gazecie — humanitarny.

— Otarł głowę, wstał i wyszedł, po czym wsiadł do autobusu, zdążającego w kierunku sądu, gdzie miała się

odbyć jego rozprawa. Właśnie chciał skasować bilet, gdy zauważył, że obok niego stoi... Leszek M., czyli ten, którego niedawno pobili i przez którego grozi mu teraz więzienie.

— Jestem pewny — powiedział, zwracając się do swej bylej ofiary (ubranej tym razem z jeszcze większą starannością, niż wtedy, kiedy bez powodu ją zaatakował) — że gdy bym znów dał ci po pysku, to wyrok miałbym niemal taki sam jak za jednorazowe pobicie. No, może o parę miesięcy większy. Więc zastanawiam się, czy nie oplaci mi się raz jeszcze skuć ci mordę?

— Nie sądzę — szepnął pobludły Leszek M. — A przede wszystkim nie wiem za co.

— Ale spróbować nie zaszkodzi — słodko powiedział napastliwy pan Romeczek. — Jeśli mam już siedzieć przez taką pluskwę spowinowaconą z mendą, to przynajmniej jeszcze raz sobie użyję. Nie znam cię, a mimo to nie lubię...

Mówiąc to przemienił się jakby w zawodnika kick-boxingu, bowiem zadal Leszkowi M. niemal równocześnie dwa ciosy — jeden ręką w szczękę, drugi nogą poniżej pasa. Ten znów stracił przytomność, zaś kierowca autobusu zmienił wtedy kierunek jazdy, podjechał do najbliższej siedziby policji, gdzie zatrzymał napastnika. Ten zaś wykrzykiwał, że jeśli go natychmiast nie wypuszczą, to wysoki sąd straci czas i nie będzie mógł go skazać. Pocieszono go, aby się nie martwił, gdyż w najbliższej przyszłości sąd mu to wszystko wyrówna...

JAN M.

UWAGA!!!

Właściciele i agenci sklepów i piekarni,
obwoźnicy, intendenci i zaopatrzeniowcy
BRANŻY SPOŻYWCZEJ
44-83

pod tym numerem telefonu w Przemyślu można zamówić w szerokim zakresie

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE
produkcji krajowej i zagranicznej

Proponujemy SUPERATRAKCYJNE warunki współpracy:

- najniższe ceny krajowe
- dostawę własnym transportem do odbiorcy w 24 godz. po otrzymaniu telefonicznego zamówienia
- 100 pozycji asortymentowych
- gwarantujemy stałym odbiorcom systematyczne dostawy w wybranym asortymencie

Zakupów można dokonać również bezpośrednio w naszej hurtowni w godz. od 8 do 14 codziennie oprócz niedziel. Hurtownia mieści się przy ul. Zielńskiego (przy pawilonie meblowym).



PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI
HANDLU I USŁUG
„POLIMODI”
ul. Ks. P. Skargi 18, tel. 632110
37-700 PRZEMYŚL

ZAPRASZAMY DO WSPÓLPRACY

K-244/4

TELEGRAM!

Bar „CYPISEK”

PRZEMYŚL, ul. Fredry 5

przyjmuje zamówienia

NA PACZKI MIKOŁAJOWE I ŚWIĄTECZNE.
Atrakcyjne towary. Ceny do uzgodnienia.

G-744

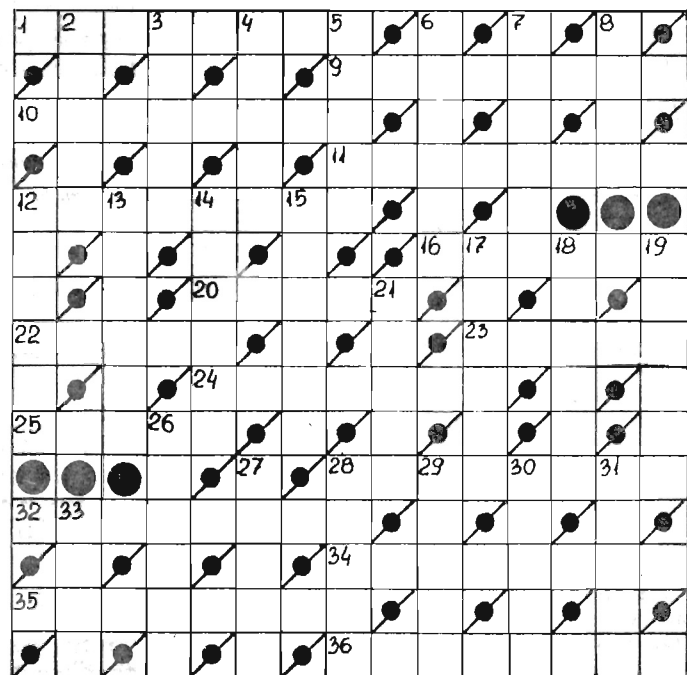


Krzyżówka

Poziomo: 1) nie zgadzanie się na coś, 9) wróży z gwiazd, 10) bufon, 11) owadożerna roślina z rodziny pływaczowatych, 12) ryba morska, 16) główna, środkowa izba w domu rzymskim, 20) taniec brazylijski, 22) ciężarówka naszego sąsiada, 23) od krowy, 24) ekipa, 25) przebitka, 28) kobieta popisująca się swoją erudycją, 32) nauka o pięknie, 34) rodzaj wagonu kolejowego do spania, 35) dawny pojazd konny do spacerów, 36) praktykant adwokacki.

Pionowo: 2) słońc, 3) łagodny, ciepły wiatr, 4) forma rządów w dawnej Rosji, 5) podtrzymuje maszt, 6) niejedna w gitarze, 7) szkic, zarys, 8) rodzaj sportu, 12) pływa na morzach, 13) dawna złota moneta hiszpańska, 14) zespół aktorów w spektaklu, 15) zwierzchnik komturii w państwie krzyżackim, 17) rosyjskie imię żeńskie, 18) gaz musztardowy, 19) młoczenie zboża, 21) rzeka we Włoszech, 26) idiota, 27) arbus, 28) chata górali kaukaskich, 29) lennik, 30) ignorant, 31) oprzęd jedwabnika.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH PO-CZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR-U 42/1190

Poziomo: oferta, autor, kromka, trupa, baran, Niasa, Polak, renoma, renta, obraza.

Pionowo: lantan, etiuda, orka, epoka, taksa, reling, nektar, iterb, słoma, para.

Nagrodę autorską otrzymuje Marek Dziędzic z Rzeszowa.
Nagrody pieniężne wylosowali: Maciej Sawa z Przemyśla, Marek Margraf z Lubaczowa i Stanisław Budziński z Jarosławia.

K-246/1

NAPRAWA — PRZE-
STRAJANIE OTVC

Pal—Secam, przestrajanie
odbiorników radiowych

od godz. 9 do 17

Przemyśl, Wybrzeże Kościuszki 70
(pawilon Przemyskiej Spółdzielni Miesz-
kaniowej)

tel 12-12, wewn. 148

Zakład przeniesiony z Grunwaldzkiej 11.

G-716/2

„ZAGŁOBA”

Sklep patronacki
Browaru Okocim

skupuje
każdą ilość
butelek
0,5 l i 0,35 l

Przemyśl, ul. Kopernika 17,
tel. 22-86

codziennie od 12 do 18
(oprócz sobót i świąt)

G-715

ZAKŁADY TECHNIKI BIUROWEJ
„INFOSERVICE”
w LUBLINIE

PUNKT USŁUG TECHNICZNYCH
w PRZEMYŚLU

ul. Słowackiego 44, tel. 32 - 18

prowadzą
sprzedaż :

- * sprzętu radiowo
— telewizyjnego
- * maszyn do liczenia na
10, 12, 14, 16 miejsc

- * maszyn do pisania
ręcznych i elektrycz-
nych

- * kalkulatorów
inżynierskich

- * innego sprzętu do
wyposażenia biur

ZAPRASZAMY DO
NASZEGO SKLEPU

ZYCZYMY
UDANYCH
ZAKUPÓW!

K-246/1

LIKWIDATOR
• WOJEWÓDZKIEGO ZWIĄZKU
GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SCh” w Przemyślu,
ul. Mickiewicza 28

OGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONY
na niżej wymienione pojazdy
mechaniczne :

- * Autobus „Robur”, nr rej. PRA 488 K, cena wywoławcza 33 000 000 zł.
- * Autobus H-9-35, nr rej. PRA 796 D, cena wywoławcza 45 000 000 zł.
- * Ciągnik C-360, nr rej. PRB 185 H, cena wywoławcza 35 000 000 zł.
- * Ciągnik „Ursus”, nr rej. PRA 044 H, cena wywoławcza 17 000 000 zł.
- * Ciągnik C-360, nr rej. PRA 147 H, cena wywoławcza 12 000 000 zł.
- * Samochód wywrotka, nr rej. PRB 562 H, cena wywoławcza 35 000 000 zł.
- * Samochód ciężarowy „Star”, nr rej. PRA 331 D, cena wywoławcza 20 000 000 zł.
- * Samochód ciężarowy „Star”, nr rej. PRB 376 H, cena wywoławcza 25 000 000 zł.
- * Samochód „Żuk” typ A 11 B, nr rej. PRA 703 K, cena wywoławcza 30 000 000 zł.
- * Samochód osobowy „Fiat 126 p”, nr rej. PRB 948 K, cena wywoławcza 15 000 000 zł.
- * Przyczepa ciężarowa, nr rej. PRB 478 S, cena wywoławcza 12 500 000 zł.
- * Przyczepa ciężarowa samowyladowcza, nr rej. PRB 089 S, cena wywoławcza 15 000 000 zł.
- * Przyczepa ciężarowa samowyladowcza GT, nr rej. PRB 598 S, cena wywoławcza 16 000 000 zł.
- * Przyczepa kłonicowa, nr rej. PRA 114 S, cena wywoławcza 5 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się 22 listopada br. o godz. 11 na terenie bazy Zakładu Inwestycji i Budownictwa w Przemyślu przy ulicy Jasińskiego nr 56.

Zgłoszone do przetargu pojazdy można oglądać od dnia ukazania się ogłoszenia w godzinach od 10 do 14.

Uczestniczący w przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej do kasy likwidowanego WZGS „SCh”, mieszczącej się w budynku przy ul. Mickiewicza 28 w Przemyślu, najpóźniej na 2 godziny przed rozpoczęciem przetargu.

W przypadku niedojścia do sprzedaży w przetargu pierwszym — przetarg drugi odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 14.

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-247

PRZEDSIĘBIORSTWO CERAMIKI BUDOWLANEJ
w JAROSŁAWIU

OGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONY
na sprzedaż samochodów :

- * UAZ, rok prod. 1980, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 8 750 000 zł;
 - * Star-28 Osinobus, rok prod. 1980, zużycie 60 proc., cena wywoławcza 24 000 000 zł;
 - * Star-28 Osinobus, rok prod. 1984, zużycie 60 proc., cena wywoławcza 24 000 000 zł;
 - * Tatra — wywrotka, rok prod. 1978, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 20 000 000 zł;
 - * Koparko-spycharka „Białoruś”, rok prod. 1979, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 12 500 000 zł.
- Przetarg odbędzie się 22 listopada 1990 r. o godz. 10 w siedzibie przedsiębiorstwa w Jarosławiu,
ul. Krakowska 47.

Pojazdy można oglądać codziennie od 7 do 15.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

K-4002